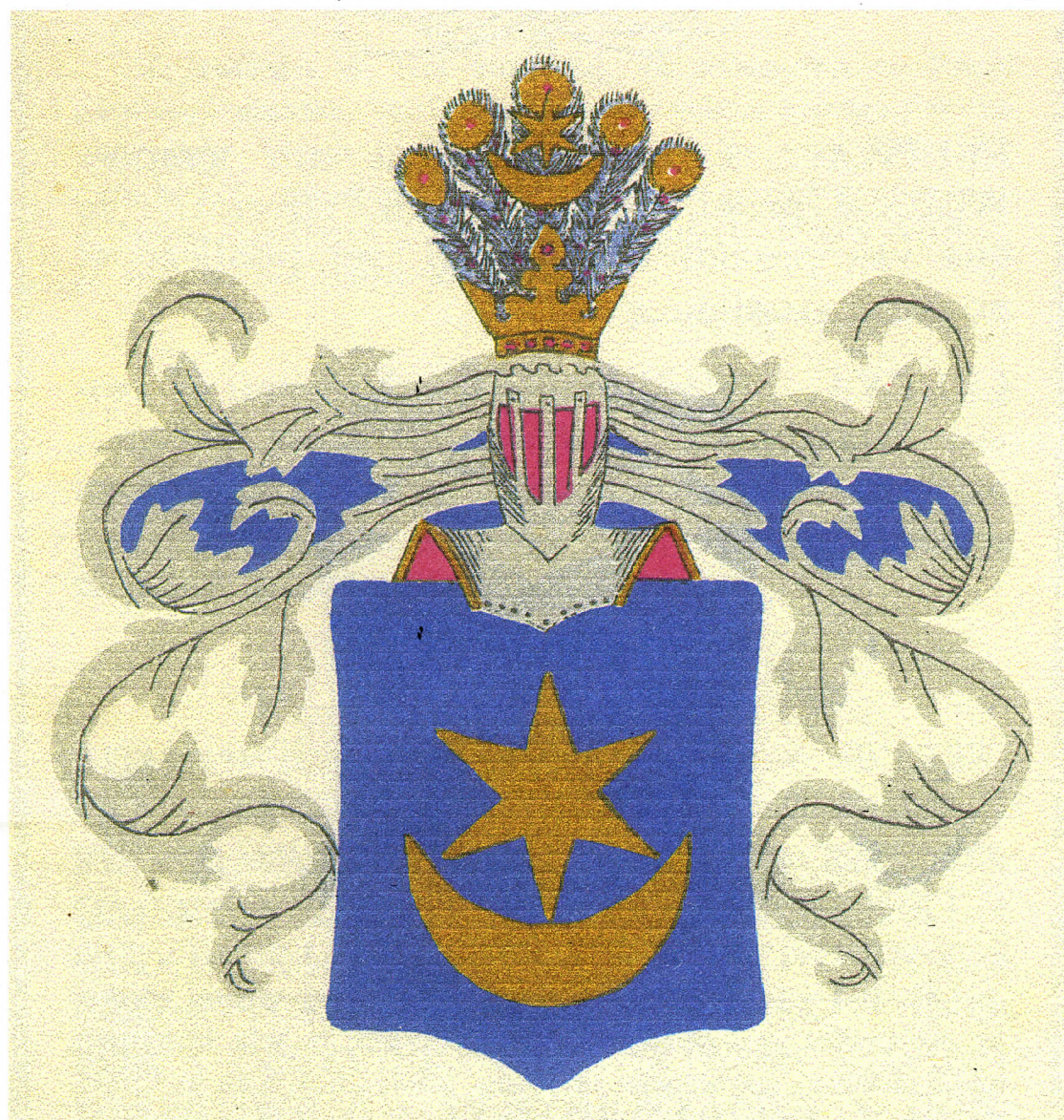


# Hubale



# Qeliwa



Świeradów 4 kwietnia 1975 r.

Łukasz, Chłopcze mój Najmilszy!

Trzy lata minie w maju, kiedy przyjechałeś z Twoją uroczą żoną Hanią, żeby poznać kraj ojczysty i rodzinę Twojego nieżyjącego Ojca, tak tragicznie straconego przez Niemców w dzień Twojego przyjścia na świat w 1943 r.

Zawsze pozostanie mi w pamięci nasze spotkanie na dworcu w Krakowie - nie znaleźmy się przecież i w tłumie przechodzących ludzi można było długo się szukać, a jednak wystarczyło jedno spojrzenie żebyśmy się odgadli i tylko ze słowami - ciocia - Łukasz - rzuciliśmy się sobie w objęcia, nie mogąc dłuższą chwilę nic więcej powiedzieć bo łzy radości tamowały słowa. Już to spotkanie mówiło, jak silne są więzy rodzinne i zew krwi. Urodziłeś się w kraju i pierwsze kroki stawiałeś w naszej rodzinie, ale wyjechałeś nie mając jeszcze dwóch lat nie mogłeś więc nic pamiętać. Wychowywałeś się z dala, w obcych krajach i długi czas nie wiedziałeś nawet, że Ojciec, który Cię wychowywał, nie jest Twoim prawdziwym Ojcem. I tu chcę wyrazić moje najgłębsze uznanie i wdzięczność,



że kochając Cię prawdziwie jak syna, nie zabrał Cię, nie oderwał od rodziny, a przeciwnie, pozwolił na rozbudzenie zainteresowania i tęsknoty do rodziny nieznanego Ojca. W tym jest napewno duża zasługa Twojej Matki, jak wielką, też ich zasługą, jest Twoja miłość do kraju i historii naszego nie-szczęśliwego narodu. Miałam możliwość zaobserwować to, kiedy zwiedzając razem historyczne pamiątki starego Krakowa, z takim przejęciem i zachwytem chłonałeś wrażenia jakie na Tobie sprawiały, jak słuchałeś hejnału z wieży Mariackiego kościoła, oglądałeś groby królewskie na Wawelu, jak mówiłeś - „ciociu, tu nareszcie widzę żywą historię! „

A potem prosiłeś, żebym Ci opowiedziała wszystko, co wiem o rodzinie Dobrzańskich. Opowiadałam to, co pamiętałam z przekazów rodzinnych, ale dość chaotycznie, bo przecież było tyle innych tematów poruszanych. Prosiłeś więc, abym Ci to wszystko opisała - obiecałam solennie, tymczasem minęły trzy lata, a ja nie miałam kiedy zabrać się do tej historii naszej rodziny Hubal - Dobrzańskich.

Myślałam nad tym tematem wielokrotnie, bo chciałam żeby to była pewnego rodzaju biografia rodziny oparta na konkretnych danych i dokumentach,



a nie tylko bajendą, powtarzającą zasłyszane w rodzinie opowiadanki. Jednocześnie nie chciałam, żeby ktoś posądził mnie o próżność, czy chęć przedstawienia rodziny Dobrzańskich w nadzwyczajnym świetle - na pewno nie to jest moim celem. A jest jeszcze jeden aspekt, który biorę pod uwagę, mianowicie Twój syn Robert rozpoczął najmłodszą w tej chwili generację Dobrzańskich, a chodzi o to, by podtrzymywał tradycje rodowe. Robert będzie już amerykańnikiem polskiego pochodzenia, nie mniej kiedyś zapragnie może dowiedzieć się kim byli jego przodkowie. I ktoś mu na to odpowie - tam, w Ameryce...

Ten wstęp jest pewnego rodzaju usprawiedliwieniem, dlaczego do tej pory zwlekałam z wypełnieniem obietnicy danej Tobie, kochany Łukaszu. Wykorzystuję więc pobyt na kuracji w Świeradowie do napisania na razie tego wszystkiego co wiem.

EWA ZARZYCKA



W 1402 roku król Polski Władysław II Jagiełło nobilitował kilku swoich wojów z drużyny, między innymi trzech braci Lalewitów: Zanko, Jury i Dymitry. Nadał im ziemie w Małopolsce, w sanockiem - zwane Dobra.

Każdy z nich otrzymał przydomek wraz z herbem. I tak: jeden z nich - pierwszy z przydomkiem i herbem Sas, drugi - Częstopian i trzeci - z przydomkiem Hubal herbu Leliwa.

Wprawdzie możemy być dumni z blisko 600-letniej tradycji naszego rodu, ale trzeba wiedzieć, że w Polsce szlacheckiej ogromną wagę przywiązywano do starożytności rodu, tzn. np. szlachta piastowska uważała się za coś lepszego od jagiellońskiej, nie mówiąc już - od później nobilitowanych, a już całkiem za nic miano świeżo upieczonych szlachciców z czasów Stanisława Augusta.

I tu będzie pewna luka, aż do XVIII wieku. Pierwszy dokument dotyczy Pawła i Heleny z Popielów Dobrzańskich, pochodzi z 1734 roku.

Najstarsze wiadomości zasłyszane w rodzinie sięgają do Macieja Dobrzańskiego. Trudno powiedzieć, gdzie leżały jego włości, w każdym razie gdzieś tam, gdzie leży Dobra. Opowiadał Kazio Dobrzański, jak



będąc w tamtych okolicach, trafił do sołtysa we wsi Dobra k. Sanocka i ten mu opowiadał o tradycji związanej z rodziną Dobrzańskich i o przechowywanych z pietyzmem dokumentach. Opowiadał też przyjaciel mojego ojca - adw. Sas Dobrzański, że był w Dobrej i widział dokumenty u sołtysa potwierdzające, że Dobra była własnością Dobrzańskich.

Według moich obliczeń, Maciej urodził się ok 1700r. Miał brata Stanisława, który przypuszczalnie w związku z małżeństwem osiadł na Morawach, tam-gdzie miał duże posiadłości, uzyskał tytuł hrabiowski, rodzina weszła w sfery arystokracji i do ostatniej wojny zaliczali się do austriackiej magnaterii - ta wiadomość pochodzi od ojca Łukasza - Tadeusza, który miał w szkole rolniczej w Czernichowie kolegę nazwiskiem Wałach (nieładnie). Otóż ten kolega pytał Tadzika czy hr. Dobrzański z Moraw jest jego krewnym. Mówił, że to bardzo bogaty pan, ma duże dobra i mieszka w pięknym zamku, a on (Wałach) właśnie z tamtych włości pochodzi. Ci Dobrzańscy mieli - może stadninę koni - w każdym razie stajnie wyścigowe, bo ich konie biegały na sławnych wyścigach w Wiedniu i w Pardubicach, jeszcze w XX wieku. Tyle o linii Stanisława.

Maciej, stolnik nowogródzki, miecznik pilzneński,

ożeniony z hrabiną Franciszką Romerówną. Musiał więc przedstawić jakąś pozycję finansową, czy też pełnioną funkcję, skoro mógł wejść w parantelę z utytułowaną rodziną. W 1773 r. był dziedzicem Garbacza w sandomierskiem. Jak mówił Antoni Dobrzański : „widziałem w Mominie napis na murach zakrystii kościelnej - „Maciej i Franciszka z Romerów miecznikostwo pilzneńscy dziedzice Gorbacza tutaj spoczywają 1787 i proszą o pomoc-”

Postać Macieja widocznie była już tak odległa i pewno niczym szczególnym się nie upamiętniła, bo we wspomnieniach rodzinnych nic o nim słyszałam. Natomiast jego żona została upamiętniona w rodzinie przydomkiem „hulaś baba” - jakby trwoniła majątek i rozdawała chłopom całe wsie... W świetle ówczesnych nastrojów (bunty chłopskie, rzezie na Ukrainie) oraz przenikających z zagranicy „nowinek” wygląda to trochę chyba inaczej. Ówczesna magnateria zdawała sobie sprawę, że system pańszczyźniany w Polsce jest nie tylko przestarzały i krzywdzący, ale ze względów ekonomicznych - wymagający reformy. Nieliczni podejmowali w swoich dobrach próby uwłaszczenia chłopów, a konkretny projekt reformy, reformy rolnej - opracował w 1777 r. Stanisław



Poniatowski - nadzwyczaj mądry i postępowy - jako „Wielki Plan Czynszu Generalnego”. W ogromnych swoich dobrach na Ukrainie plan ten przeprowadził, uwalniając wszystkich chłopów od pańszczyzny, nadając im w wieczystą dzierżawę grunta wraz z zabudowaniami i inwentarzem w zamian za stały czynsz, zresztą niewielki. Sądzę więc, że Maciejowa (Maciej może już nie żył) przejęła się nowatorskimi prądami i w swoich dobrach przeprowadzała uwłaszczenie chłopów, co w konserwatywnych umysłach rodziny uznane zostało za marnotrawstwo i rozrzutność.

I tu znów natrafiłam na pewien ślad potwierdzający działalność Maciejowej. Opowiadała mi ciocia Hania Dobrzańska (cóрка Piotra, wnuczka Rocha), że w swoich wędrowkach w czasie urlopu, spędzanego w żywieckim, czy bielskim, rozmawiała z tamtejszymi ludźmi, pytając, czy pamiętają dawnych właścicieli. I oto jakaś starszuszka z ogromną czcią, opowiadała, że tam właśnie była taka dobra pani Dobrzańska, która chłopom rozdawała ziemię. A więc Maciejowa to nie „hulaś baba”, tylko postępową i rozumna pani...

Maciej miał jednego syna - Jerzego, urodzonego w 1762 w Sandomierskiem w Garbaczu. Jerzy skończył



*CIANIEC - zameczek z ciasu 1650r. -  
należał do Jerzego Dobrzańskiego  
ok. 1788 - 1808r.*

Szkołę Rycerską i jako kadet służył na dworze Króla Stasia, a dalej pełnił funkcję szambelana. Jerzy ożenił się z Salomeą Moszyńską w Łoniowie, koło Sandomierza. Synów mieli trzech. Najstarszy Łukasz ur. w 1789 r. w Garbacz, ochrzczony w Mominie. Jerzy sprzedał Garbacz, a kupił duże dobra w okolicy Żywca własności Habsburgów.

Po trzecim rozbiore Polski Jerzy osiadł w swoich dobrach w Małopolsce, ówczesnej Galicji, pod zaborem austriackim. Widocznie nie zrezygnował z życia dworskiego i na dworze cesarskim w Wiedniu musiał też jakąś funkcję pełnić, bo w moim posiadaniu jest akt nadania Jerzemu Orderu Leopolda przez cesarza z datą 30.IV.1809 r.

Dobra jego obejmowały klucz Bestwiński koło Bielska oraz Czaniecki koło Kęt. Kluczem nazywano 7 folwarków należących do jednego właściciela - Jerzy był więc dziedzicem licznych wsi.

Będąc w 1970 r. w Bystrej k. Bielska postanowiłam odszukać ślady naszych pradziadów i wybrałam się do Bestwiny. Jest tam w starym parku ładny pałac parterowy, zbudowany w stylu klasycystycznym przez Habsburgów w 1823 r. Pytałam spotkanych ludzi czy był tam przedtem jakiś dwór. Pokazali mi miejsce,



gdzie dawniej stał - jak mówili - zamek który się spalił. Tam widocznie mieszkali Dobrzańscy, ale oczywiście nikt już nie pamiętał.

Następnego dnia pojechałam do Żywca i tam w zabytkowym i bardzo zaniedbanym zamku, trafiłam do archiwum gdzie wyszukano mi w aktach Habsburgów dwie teczki dotyczące kupna dóbr Bestwina i Czaniec od Jerzego Dobrzańskiego. Jaka była geneza sprzedaży tych majątków? Otóż Habsburgowie pretendujący do tronu polskiego starali się umocnić swoją pozycję powiększając stan posiadania na ziemi polskiej. Osiadłszy w Żywcu wykupywali okoliczne posiadłości. Tak też kupili i dobra bestwińskie. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. arcyksiążę z Żywca wraz z rodziną przyjął obywatelstwo polskie. Wszyscy mówili po polsku, a jeden z synów służył w wojsku polskim i brał udział w kampanii w 1939 r. Po wkroczeniu Niemców gdy Habsburgowie opowiedzieli się Polakami, dobra ich skonfiskowali, a oni sami musieli wyjechać, opuszczając wszystko. Do dziś ludzie z tamtych stron wspominają ich z największym szacunkiem.

Przyczyną sprzedaży Bestwiny była niechęć prababki Jerzego do tamtych stron. Czuła się tam

obco i tęskniła do rodziny w sandomierskiem. W aktach w Żywcu miałam w ręku umowę kupna-sprzedaży dóbr Bestwina i Czaniec od Jerzego Dobrzańskiego z Dobrej w 1808 r. 30.III. opiewającą, na sumę 1.050.000 guldenów, pisana niemieckim gotykiem. Była to pokaźna suma, skoro Habsburgowie nie byli w stanie wypłacić Jerzemu całości i paskudnie go naciągnęli. W tych aktach bowiem znalazłam tylko dwa pokwitowania Jerzego, każde opiewające na 175 tys. czyli gotówką (w ratach) zapłacili mu tylko trzecią część. Resztę - nie wiadomo czy wszystko - wg. relacji rodzinnych spłacili papierami wartościowymi, w chwili, kiedy te, nie miały już wartości. Trzeba sobie zdać sprawę, że był to już okres wojen napoleońskich, w którym Austria poniosła klęskę pod Austerlitz. Wprawdzie akt nosi datę 1808 r., ale spłacanie należności ciągnęło się, czas dłuższy. Możliwe, że to nadanie orderu w 1809 r. przez cesarza austriackiego było na „otarcie łez”. W każdym razie ta niefortunna transakcja była początkiem dalszych klęsk majątkowych...

W 1973 r. wybrałam się znów do Żywca. Chodziło mi o ustalenie, od jak dawna dobra te należały do Dobrzańskich. Otóż dowiedziałam się, że klucz

Czaniecki był kupiony przez Jerzego, ale trudno było dojsć daty. Przypuszczam, że kupił te dobra po 1790 r. zapewne razem z Bestwiną. Trzeba dodać, że do Klucza bestwińskiego należały:

Bestwina, Kaniów, Komierowice, Zabawa, Łątwicze, Janowice.

Wybrałam się też do Czańca. Jest tam późno-  
renesansowy pałac z wewnętrznym dziedzińcem,  
okupowany przez zbieraninę ludzi, okropnie za-  
niedbany, choć pozostający pod ochroną zabyt-  
ków. Do pałacu prowadzi piękna aleja starych  
lip i pozostały resztki dawnego parku. Jest tam  
też stara papiernia.

W „Pamiętniku Świętokrzyskim” wydanym w 1931 r.  
przez Wydział Wojewódzki w Kielcach - znalazłam  
m.in. „Wspomnienia z przeszłości” Ignacego Dominika  
Radziszewskiego, pochodzącego z sandomierszczyzny.  
Otóż Radziszewski opisuje, jak po zwycięskich bitwach  
Napoleona w Austrii w 1805 r. i przenikających do Ga-  
licji wiadomościach o formowaniu się polskich od-  
działów w Częstochowie, nastroje wśród Polaków  
okupowanej Galicji były entuzjastyczne i młodzież  
gromadnie przedzierała się przez pilnie strzeżoną  
granicę, aby wstąpić pod sztandary napoleońskie.



Radziszewski wraz z kolegą Reklewskim również postanowili przedostać się przez kordon. Droga wiodła przez dobra bestwińskie - a autor wymienia wieś Kaniów, należącą właśnie do dóbr bestwińskich. Jednocześnie w pamiętniku jest mowa o szambelanowej, a Jerzy był wówczas szambelanem. Radziszewski pisze, że szambelan bawił w Wiedniu, a Jerzy Dobrzański istotnie przebywał wtedy w Wiedniu dla załatwienia interesów, prawdopodobnie zabiegając o dalszą spłatę należności przez Habsburgów. Wprawdzie akt sprzedaży nosi datę 1808r., widocznie jednak nie wyprowadzali się z Bestwiny, nie chcąc jej wprowadzać w stan posiadania Habsburgów, dopóki nie zostanie uregulowana zapłata. Poza to, w związku z sytuacją polityczną, mogły być trudności w przeniesieniu się do zaboru rosyjskiego.

Likwidując - za namową żony - swoje sprawy majątkowe w Galicji, a także za radą Moszyńskich z Łoniowa - Jerzy zakupił w sandomierskiem dobra ostrowieckie, do których należały: Ostrowiec, Częstocice, Nietulisko, Gradowiec, Swarszewice, Rzecznów. Najprawdopodobniej, nie mogąc zbyt długo czekać na spłatę reszty (700 tys. guldenów) za Best-

winę, musiał na kupno dóbr ostrowieckich w części zaciągnąć pożyczkę. O ile wiem Jerzowie nie mieszkali w Ostrowcu, a w Częstocicach, gdzie prowadzili wielkopański dwór. Jerzy zdobył sobie widocznie dość szybko sympatię i popularność, bo w krótkim czasie wybrany został marszałkiem szlachty sandomieskiej. Podobno jak rok okrągły - pełno było na jego dworze szlachty, która jadła i piła na jego koszt.

Był to okres, kiedy przez kraj szła fala idei Staszicowskiej uprzemysławiania i poszukiwania naturalnych bogactw i ich wykorzystywania, Drucki-Lubecki, minister skarbu Królestwa Polskiego, zapoczątkował akcję udzielania pożyczek państwowych na uruchomienie zakładów przemysłowych. Ostrowiec leży w okolicach, gdzie za pradawnych czasów w dymarkach wytapiano żelazo z rudy darniowej. Zaczęto więc poszukiwania złóż rudy i Jerzy zaciągnął pożyczkę skarbową na wybudowanie huty w Ostrowcu i Nietulisku. Pierwsze dwa piece hutnicze rozpoczęły pracę za jego życia. Są jeszcze podobno na nich herby Dobrzańskich. To był początek rozbudowanych później przez Wielopolskiego, a pracujących do dziś

Zakładów Ostrowieckich.

Ciekawą historię opowiedział mi Tadzik - Twój ojciec Łukaszu. Otóż odbywając ćwiczenia oficerów rezerwy, Tadeusz poznał prawnika, który natrafił w starych aktach, na sprawę wytoczoną przez dwie Żydówki Jerzemu Dobrzańskiemu. Skarżyły go o odszkodowanie. Jerzy poszukując rud żelaza na swoich terenach, ogłosił, że za znalezienie i wskazanie miejsca złóż - wyznacza zapłatę. Pewnego razu zgłosiło się do niego dwóch Żydów, przywożąc bryły, jakoby rudy, wykopanej w jego posiadłościach. Otrzymali sowitą zapłatę i odjechali. Po zbadaniu próbek i kopaniu we wskazanym miejscu - złóż nie znaleziono, a próbki okazały się pozostałościami po prymitywnych wytopach w dymarkach. Wprawdzie takie bryły zawierają jeszcze pewną ilość niewytopionego żelaza, ale zastosowanie tego skromnego materiału w piecach hutniczych nie byłoby rentowne.

Jakiż był dalszy ciąg? Rozgniewany Jerzy kazał odszukać i przyprowadzić nieuczciwych Żydków i sam wymierzył im sprawiedliwość. Na zamkniętych na podwórzu delikwentów kazał wypuścić sforę psów, która jednego zagryzła na śmierć, a drugiego tak uszkodziła, że nie mógł spełniać obowiązków mał-



żeńskich. I to było podstawą do skargi o odszkodowanie dla nieszczęsnych żon. W każdym razie - ten sposób odegrania się na oszustach jest w naszych czasach nieludzki i nie do przyjęcia. Wówczas jednak szlachcic, a do tego możny pan, oszukany i obrażony przez Żyda, uważał, że jedyny-właściwy sposób rozprawienia się z oszustem, to rzucenie go na pastwę psom.

Kiedy w 1815r cesarz rosyjski Aleksander I jechał z całym dworem na Kongres Wiedeński, zatrzymał się najpierw w Puławach u ks. Czartoryskich, a potem gościł w Częstocicach u Jerzego Dobrzańskiego. Nie sadzę, aby cesarz tym gestem chciał Dobrzańskiego wyróżnić i okazać mu swój „fawor” - po prostu Aleksander deklarując swoje sympatie dla Polaków chciał w ten sposób zyskać popularność wśród szlachty, a Jerzy z racji swojej funkcji marszałka szlachty sandomierskiej i posła na sejm 1812-1820r. był najbardziej predestynowany do podejmowania go wraz z okolicznymi obywatelami. Do tego pański dwór i szambelaństwo z czasów Stanisława Augusta mogły być zapewnieniem godnego przyjęcia cesarza.

Jak podają źródła historyczne, przejazd

Aleksandra I przez ziemie polskie charakteryzował się z jednej strony zyskiwaniem popularności, z drugiej zaś - Polacy zawiedzeni przez Napoleona pragnęli jak najlepiej usposobić cesarza do sprawy polskiej, aby na kongresie zyskać jak najwięcej i zyskali - Królestwo Kongresowe.

I tu opowiadka rodzinna. Zbliżającego się cesarza z dworem, przywitał Jerzy na granicy swoich włości. Cesarz zaprosił go do swej karety. Po chwili zobaczył harcującego obok karety cesarza młodzieńca, na pięknym koniu, w mundurze wojskowym. Zapytał cesarz Jerzego, kim jest ten młodzieniec, na co Jerzy odpowiedział, że to jego syn Łukasz, który odbył kampanie napoleońskie. Cesarz skinieniem ręki przywołał młodzieńca i komplementując jego dziarską postawę, zapytał: „avez vous quelque chose a me demander?” Na co Łukasz odrzekł: „Merci - Sir-służyłem tylko jednemu cesarzowi.” Ta harda odpowiedź nie była chyba miła cesarzowi, a pomimo to powiedział, że ceni bardzo stałość uczuć. Zapamiętał ją towarzyszący cesarzowi W.Ks. Konstanty i gdy Łukasz wstąpił do Wojska Królewskiego (Kongresowego) nie doszedł do wyższej

rangi jak p.pułk., gdyż był stale w niełasce.

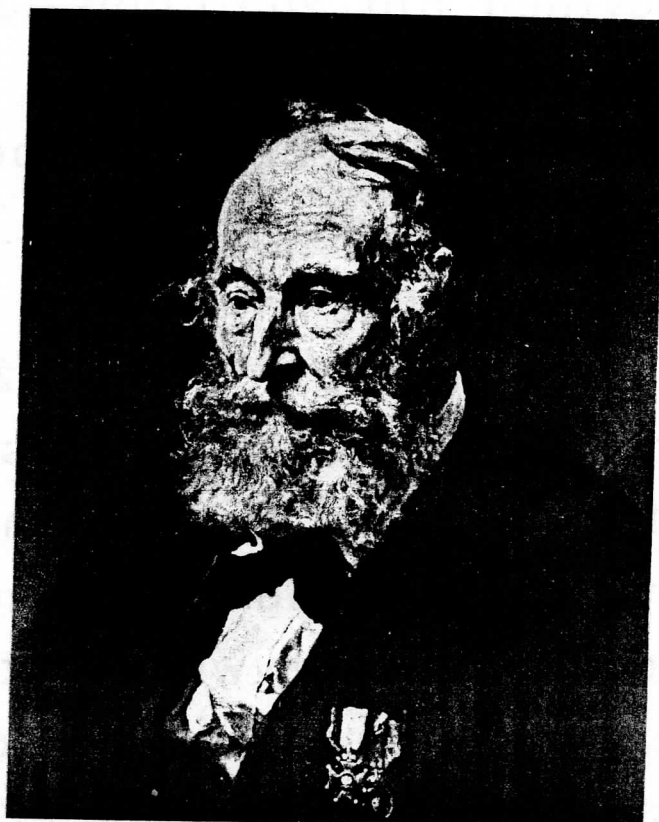
A tymczasem, jak przedstawiały się sprawy majątkowe Jerzego. Jak wspomniałam Habsburgowie nie wywiązali się z zobowiązań finansowych co do Bestwiny. Na zapoczątkowanie przemysłu w Ostrowcu musiał zaciągnąć pożyczkę. Sytuacja w kraju, w okresie wojen napoleońskich była katastrofalna. Ciągłe przemarsze wojsk, kontrybucje, rekwizycje, sprawiały, że kraj był do ostatnich granic wyniszczony. Po klęsce 1812 r. Napoleon znów żądał formowania wojsk, dostarczania broni i amunicji, stawiając to jako warunek przywrócenia niepodległości Polski. W tej sytuacji Jerzy nie mógł nie dopełnić obywatelskiego obowiązku. Wystawił więc baterię 6 armat i 100 ludzi umundurował i w broń zaopatrzył własnym sumptem. Rozbudowany przemysł w dobrach ostrowieckich - piece hutnicze w Ostrowcu i Nietulisku - pociągał za sobą nakłady, na które były zaciągane krótkoterminowe pożyczki. A na dochody z nowopowstałych zakładów można było liczyć dopiero po dłuższym czasie. Wszystko to sprawiło, że Jerzy stał się niewypłacalny i dobra ostrowieckie w 1827 r. zostały wystawione na licytację (eks-



dymisję). Szlachta sandomierska na wieść o tym zaprzysięgła sobie, że nikt z nich nie stanie do licytacji. Wówczas - jak wieść rodzinna głosi, Wielopolski podstawiał Lubienieckiego, który tę dobrą z licytacji dla Wielopolskiego kupił. Jerzy zmarł prawdopodobnie ok. r. 1830.

Po śmierci ojca - synowie wspólnie dalej prowadzili interesy i gospodarstwo. Jerzy miał trzech synów: Łukasza, Romana i Rocha.

Roman urodził się w 1792 r. Ożeniony był z Fryderyką Ignatowicz. Na podstawie zachowanego u mnie dokumentu, podpisanego przez prezydenta „Kommissyi województwa Sandomierskiego” - J. Badeniego, Roman aktywnie uczestniczył w życiu społecznym, jako członek Rady Województwa Sandomierskiego. Zachował się odręcznie pisany dokument z 1829 r. dotyczący uporządkowania spraw majątkowych, a podpisany przez Jerzego Dobrzańskiego i jego synów - Łukasza, Romana i Rocha. Nie wiem czy Roman był w powstaniu 1831 r. widocznie jednak musiał emigrować, skoro osiadł w Dreźnie. Romanowie mieszkali tam przy ul. Moszyński straż (tam też Roman zmarł w 1855 r.). Członkowie rodziny z pokolenia mojego dziadka



1789 - 1878 - portret Łukasza  
pułkownika - malowany  
przez Jana Matejkę.

bywając w Dreźnie, składali uszanowanie seniorom rodziny. W papierach rodzinnych zachował się dokument, świadczący o wielkiej pobożności Romana - mianowicie otrzymał generalne odpuszczenie grzechów „in articulo mortis” dla Romana i wszystkich członków rodziny do trzeciego pokolenia, podpisane własnoręcznie przez papieża Grzegorza XVI z datą 1843 r.

Łukasz urodził się w 1789 r. Mając 14 lat potajemnie uciekł z domu w Bestwinie i zaciągnął się w szeregi Polaków w armii napoleońskiej. Brał udział w bitwach pod Aspern i Wagram w 1809 r.

Tu opowiadka rodzinna. Gdy kiedyś Łukasz bawił z synami w Wiedniu, zawiozł ich do Aspern, aby pokazać pole bitwy z 1809 r. Zatrzymali się w oberży wybudowanej później na tym polu, z której ganku rozciągał się widok ułatwiający Łukaszowi objaśnienie sytuacji i przebiegu bitwy. Opowieści przysłuchiwał się z zainteresowaniem właściciel oberży. W końcu Łukasz mówi, że kiedy już po bitwie zbierali rannych, w tym właśnie miejscu, gdzie stoi oberża, zobaczył ciężko rannego żołnierza błagającego o pomoc. Nie na-

myślając się długo, dał się napić austriakowi ze swojej manierki. Na te słowa oberżysta rzuca mu się do nóg i powiada, że to on był tym żołnierzem i nie raz myślał o swoim zbawcy, a na upamiętnienie ocalenia, kupił ten kawałek gruntu i postawił oberżę.

Łukasz brał także udział w 1805 r. w bitwie pod Austerlitz zwanej „bitwą trzech cesarzy”, a także pod Jeną w 1806 r. w płd. części dawnej NRD. Brał udział we wszystkich kampa- niach napoleońskich. Nie utrwalilo się to w tra- dycji rodzinnej jako coś szczególnego, bowiem rzeczą oczywistą było, że skoro raz uległo się czarowi gwiazdy Napoleona, to już nie moż- na było i nie chciało się od niego uwolnić. Szli więc i bili się pod jego sztandarami, bo z tym wiązały się nadzieje odzyskania wol- nej Polski. Łukasz przebył również nieszczęsną kampanię 1812 r. W 1813 r. pod Lipskiem w randze kapitana dowodził baterią 6 armat i ok. 100 ludzi, osłaniając odwrot Napoleona. Z całej baterii zostało tylko 8 ludzi, reszta to zabici lub ciężko ranni, armaty zostały na polu bitwy. Łukasz dostał się do niewoli. Więziony



był w Ołomuńcu ok. pół roku. Po utworzeniu Królestwa Kongresowego, rezygnując z kariery przy boku cesarza Aleksandra I, Łukasz wstąpił do wojska, które powstało pod wodzą Wielkiego Księcia Konstantego.

Kiedy mój stryj był w Łodzi, opowiadał mi, że utrwaliło mu się wspomnienie o jego dziadku Łukaszu. Dziadek brał go na ręce i podnosił wysoko. Miało to miejsce w majątku Dębe Wielkie nad Narwią. Inną historię o pułkowniku opowiadał stryj z czasów jego służby w wojsku Królestwa Kongresowego. Łukasz był wielkim amatorem teatru. Pewnego razu miała się odbyć premiera jakiejś sztuki, na którą Łukasz się wybierał, tymczasem wyznaczono mu służbę w Belwederze z oddziałem żołnierzy. Lekkoomyślnie zdał służbę na młodego oficera i wymknął się do teatru. Tymczasem do loży wszedł Konstanty i dostrzegł oficera, a wszystkich znał doskonale. Łukasz przed końcem sztuki wymknął się, zorientowawszy się, że został odkryty i pospieszył na posterunek. Miał szczęście, bo znowu zjawił się W. Książę na kontrolę. No, ale mogło tragicznie się skoń-

czyć ... W.Książę znany był z tego, że za byle błahostkę wymierzał dotkliwe kary (np. za niedopięty guzik, czy za długie bokobrody). Tyrani-  
zował tak swych podwładnych, że znane były wypadki samobójstwa wśród oficerów, lub podawania się do dymisji.

Łukasz był podpułkownikiem w dowództwie Korpusu Artylerii i Inżynierów i należał do spisku powstaniowego. Musiał, odgrywać niepoślednie role, bo nazwisko jego wymieniane jest w literaturze dotyczącej tego okresu. I tak np. wymienia go M.Brandys w „Końcu świata szwoleżerów” (tom III str.290). A wg. wersji stryja podkomendni Łukasza zbuntowali się i nie chcieli wyjść z koszar póki Łukasz nie zostanie dyktatorem. Faktem jest, że Chłopicki obwołany dyktatorem, dłuższy czas nie chciał tej funkcji objąć, ponieważ były duże tarcia wśród istniejącej koterii. Pamiętam, że stryj przy tej okazji wymieniał nazwisko adiutanta Łukasza - Nieszokoć. Łukasz po 24-godzinnym zatrzymaniu, wróciwszy do koszar zbeształ podkomendnych, mówiąc, że wojsko ma słuchać rozkazów, a nie mieszać się do polityki. Oczywiście walczył w czasie powstania dopóki

powstania dopóki nie został ranny pod Olszynką Grochowską. Na tym chyba karierę wojskową zakończył. Jakże zdobył odznaczenia? Na portrecie malowanym przez Matejkę w 1873 r. widnieje na jego piersi Złoty Krzyż Virtuti Militari i medal św. Heleny. Jeżeli posiadał inne odznaczenia, to do surdutu ich nie przypinał. Zresztą podobno obraził się na Matejkę, że go sportretował tak, jak go widział na codzień, a nie w mundurze pułkownika i dlatego portretu nie chciał przyjąć. Dzięki temu portret nie przepadł w późniejszych zawieruchach wojennych i dziś zdobi wnętrze domu Matejki w Krakowie.

Łukasz ożeniony był z Karoliną Bergonzoni. Pobrali się prawdopodobnie jeszcze przed powstaniem. Karolina była córką Włocha pochodzącego z Florencji. Był to lekarz sprowadzony na dwór Stanisława Augusta, może za pośrednictwem Bacciarrellego, z którym się przyjaźnił. Pełnił funkcję naczelnego lekarza wojska polskiego za panowania St. A. Poniatowskiego. Był to również człowiek światły, gdyż był jednym z założycieli i członkiem Towarzystwa Naukowego. Znajomość Dobrzańskich z Bergonzonimi datowała się chyba

jeszcze z czasów Jerzego na dworze Króla Stanisła. Bergonzoni został nobilitowany, a akt nobilitacji na pergaminie napisany, był w posiadaniu mojego brata stryjecznego - Józefa, został przekazany do Biblioteki Stanisławowskiej.

Wracając do małżeństwa Łukasza. Ożenił się on najpierw z jedną panną Bergonzoni, ale gdy ta przy urodzeniu dziecka zmarła, poślubił jej siostrę. Jedną z nich pochowana była na cmentarzu okalającym kościół św. Barbary na Koszykach w Warszawie. Pułkownik mieszkał w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej nr 34.

Kiedy wybuchło powstanie w 1863 r. - przyszła do niego delegacja z propozycją objęcia dowództwa. Pułkownik zapytał:

- macie wojsko ?

- nie

- macie broń ?

- nie mamy

- nie macie też pieniędzy ?

- nie

- no to z czym chcecie zaczynać powstanie !

Mając doświadczenie z 1830 r. uważał, że pociąganie ono za sobą ogromne ofiary, a nie da upra-





1839 - 1879 - Łukasz, syn  
pułkownika - adiutant  
Langiewicza, walczył w powsta-  
niu 1863 r., ranny - płynął  
Wistą na Zachód do Drezna.

1839 - 1863 r. Michał - syn  
pułkownika - walczył w pow-  
staniu i zginął w bitwie  
na rynku w Miechowie  
w 1863 r.



1840 - 1863 r. - Roman (brak fotografii) - syn  
pułkownika - walczył w powstaniu w partii  
Jeziorańskiego, zginął w bitwie w Małogoszczu.

gnionej wolności, a tylko pogłębi niewolę. Mimo takiego stanowiska, trzech swoich synów wysłał do powstania. Dwóch z nich zginęło, trzeci ciężko ranny długo tułał się na emigracji. Pułkownik dożył późnego wieku - 89 lat i chyba w dobrym zdrowiu zmarł w 1878 r. Ciocia Helcia (córka Aleksandra Dobrzańskiego), mieszkająca w pobliżu często go odwiedzała. Opowiadała mi, że dziadek byłby żył dłużej, gdyby nie łakomstwo. Bardzo lubił kapustę, zjadł jej dużo na kolację, widocznie źle się w nocy poczuł i wstał zadzwonić na swego służącego, przewrócił się, a rano służący znalazł go nieżyjącego. Pochowany jest na Powązkach, po lewej stronie katakumb (jest napis na grobowcu). Żona jego zmarła na raka dużo wcześniej. Opowiadał mi stryj scenę z pogrzebu pułkownika. W czasie nabożeństwa w kościele podszedł do ~~do~~ trumny staruszek o kuli - szlochając. Ktoś z rodziny zapytał, kim dla niego był zmarły. Odpowiedział - „to mój kochany dowódca z którym walczyłem pod Napoleonem.”

Trzeci z synów Jerzego - Roch - gospodarował na folwarkach Kornacice pozostałych po likwidacji dóbr ostrowieckich. Ożeniony był z Dobrzańską,

herbu Sas. Miał 6 synów. Pierwszy z nich zmarł jako dziecko. Potem byli: Bolestaw, Aleksander, Piotr, Władysław, Antoni.

Omówię linię Rocha - chronologicznie, Aleksander ukończył studia medyczne. Był znany i bardzo dobrym lekarzem okulistą. Dokonywał skomplikowanych operacji oczu, chyba jako jeden z pierwszych zdejmował kataraktę, a operacje te wykonywał jeszcze, mając prawie 90 lat.

W latach 70-85 ubiegłego stulecia wziął w dzierżawę od rządu rosyjskiego, uzdrowisko Busko w kieleckiem (1878-94). W ciągu tych lat dzierżawienia podniósł z upadku i kompletnego zaniedbania tę miejscowość, a kiedy uzdrowisko zyskało rangę jednego z najlepszych i najmodniejszych i zaczęło dawać dochody, wówczas rząd rosyjski w 1894 r. odebrał mu dzierżawę. Załamany osiadł w Warszawie. Nie tylko nie dorobił się, ale utopił swe dochody w unowocześnieniu uzdrowiska. Trzeba dodać, że był bardzo lubiany i miał zawsze otwarte serce dla wszystkich. Toteż w sezonie zjeżdżali znajomi i krewni i tygodniami siedzieli na koszt doktora, a bawiąc się świetnie na sławnych reunionach

w Busku. Dochody z balów i reunionów przeznaczył doktor na ufundowanie kaplicy w parku zdrojowym. Wybudowana została w 1888 r. w stylu neogotyckim i do dziś odprawiane są nabożeństwa. Również służba i pracownicy zakładu mieli się tam dobrze. Jeszcze w dwudziestoleciu ciocia Helcia (córka doktora), jeżdżąc tam co roku na kurację, spotykała ludzi z dawnej służby, którzy z rozrzewnieniem wspominali czasy dr. Dobrzańskiego. Ożeniony był z p. Kijeńską, miał syna Zygmunta i córkę Helenę.

C.d. piszę w Dusznikach - kwiecień 1977 r.

Zygmunt Dobrzański ożenił się z panną Kinel, córka lekarza praktykującego w Wiedniu. Prawdopodobnie obaj ojcowie znali się z racji wspólnego zawodu. Panna była bardzo zamożna (2 kamienice w Warszawie), ale i wymagająca. Zygmunt musiał spełniać wszystkie kaprysy narzeczonej, n.p. kiedy wyjechała „do wód” zażyczyła sobie wierzchowca do konnej jazdy! Oczywiście Zygmunt takowego dostarczył. Ze słodyczy jadała wiśnie w czekoladzie, więc Zygmunt woził kosze wiśni



z Buska -do Fruzińskiego -najlepszej wówczas  
wytwórni czekoladek w Warszawie. Tam je osma-  
żali w czekoladzie i pięknie opakowane otrzy-  
mywała narzeczona. Po ślubie zamieszkali  
w Warszawie. Zygmunt chyba nie pracował, bo  
pamiętam jak się w rodzinie śmiali, że żona daje  
codziennie Zygmuntowi pewną (skromną) kwotę  
na kawę do Lursa (była to wówczas najbardziej  
elegancka kawiarnia w Warszawie), Zygmuntowie  
mieli jedną córkę - Marię. Jędynaczka była cho-  
wana jak księżniczka. O ile wiem, nie oddano  
jej na pensję (t.j. szkoła dla dziewcząt), tylko  
nauki pobierała w domu. Panienska była krótko  
trzymana przez despotyczną matkę, której  
marzył się na zięcia, ktoś przynajmniej utytu-  
wany. Tymczasem Maniuska zakochała się bez  
pamięci w por. Tadeuszu Nagórnym, który poza  
wyjątkową urodą, nic sobą nie reprezentował.  
Wiedząc, że matka będzie przeciwna temu mał-  
żenstwu, uciekła z domu i potajemnie wzięli  
ślub. Dla Zygmuntowej był to tak wielki cios,  
że odtąd córki nie chciała znać. Dla obydwu  
sytuacja ta była bardzo bolesna, ambicja je-  
dnak nie pozwoliła żadnej zrobić pierwszego

kroku do zgody. Wreszcie jako mediatorka wystąpiła siostra Zygmuntowej - Skarżyńska, która doprowadziła do pojednania matki z córką. Odbyło się wspaniałe przyjęcie dla młodego małżeństwa, a na drugi dzień Zygmuntowa odebrała sobie życie. Jej despotyczny charakter nie mógł znieść, że coś stało się wbrew jej woli. Manusia nie była zbyt szczęśliwa w tym małżeństwie, a już całkiem zaczęło się psuć, gdy piękny Tadzio został adiutantem Prezydenta Mościckiego, Rozeszli się w rezultacie karnego przeniesienia Nagórnego do pułku, gdzieś we wschodniej Polsce. Manusia została sekretarką prezydentowej Mościckiej, a po jej śmierci - żoną Prezydenta Ignacego Mościckiego. Szkoda, że matka Maniusi tego nie doczekała, jej ambicje byłyby całkowicie zaspokojone.

Zygmunt, po tych katastrofach kupił mały majątek w okolicach Ostrowca. Była tam też fabryczka cegły ogniotrwałej, czy coś w tym rodzaju. Pędził tam samotny i ciężki żywot.

Pamiętam go, jak przyjechał odwiedzić moich rodziców w Podzamczu - coś to był za przemysł i wytworny pan. Wkrótce potem rozchorował się

i umarł na raka w Warszawie.

Siostra Zygmunta - Helena - sławna w rodzinie ciocia Helcia - urodziła się w siódmym miesiącu. W tych czasach nie znano inkubatora, to też tylko dzięki troskliwości ojca lekarza wychowano ją, jak sama mówiła, „w wacie”. Ale zaciążyło na jej kondycji fizycznej. Była malutka niezgrabna i bardzo brzydka, za to beztroska, wesółka, a nawet lubiąca bawić innych swoją niewydarzoną osobą. Rozpieszczana przez rodziców, wychowana w dobrobycie, przyzwyczajona do zaspakajania wszelkich zachcianek, nie miała pojęcia o wartości pieniądza, ani o tym skąd go się bierze. Toteż po śmierci doktora, kiedy dochody ustały, a zasoby zaczęły topnieć, założyły z matką, tzw. pensjonat, gdzie przyjezdni z prowincji (najczęściej znajomi) mogli na jakiś czas wynająć pokój. Prócz tego miały stałych stołowników. Helcia znana była z tego, że lubiła dobrze zjeść, toteż kuchnia tego pensjonatu znana była i przyciągała znajomych, którzy tam świetnie się czuli, a nie zawsze płacili. Cóż - Helcia nie umiała kalkulować i w niedługim czasie okazało się, że przedsięwzięcie jest deficytowe i trzeba

było z niego zrezygnować. Żyły z matką w wielkiej biedzie, wyprzedając to, co jeszcze zostało z dawnej zamożności. Kiedy ciocię Helcię poznałam, matka jej już nie żyła, a ona mieszkała w sublokatorskim pokoju przy ul. Chmielnej nr 7. Utrzymywała się z nędznie płatnych lekcji francuskiego i haftowania serwetek. Biedactwo - miała już wówczas tak zniekształcone reumatyzmem ręce, że podziwu godna była cierpliwość, z jaką robotki te wykonywała. Zjawiała się u nas pierwszy raz, jadąc w lecie 1927 r. na kurację do Buska. Zarząd uzdrowiska w Busku uznając zasługi dr Aleksandra, przyznał jej dożywotnio, corocznie-miesięczną kurację. Odtąd już ciocia Helcia przyjeżdżała do Podzamcza co roku w maju i z przerwą na kurację - pozostawała do października. Bardzośmy ją wszyscy lubili, tylko ojca mojego drażniło jej nieposkromione łakomstwo. Pod koniec życia, los stał się dla niej łaskawszy, kiedy Manusia została żoną prezydenta. Manusia się zawsze Helcią opiekowała w miarę swoich możliwości, a kiedy te możliwości się zwiększyły, wynajęła dla niej śliczne mieszkanie przy ul. Marszałkows-

kiej 12, na parterze i zabezpieczyła jej spokojne i dostatnie życie. Jako opiekun zamieszkał z nią Jerzy, syn stryja Dziodka. Zmarła w 1938r.

Drugim synem Rocha był Piotr. Ożeniony był z panną Domańską, mieli dwóch synów - Zenona i Mieczysława i trzy córki: Zofię, Justynę i Annę. Gospodarował w majątku Grabna Wola w radomskim, potem majątek sprzedał i został plenipotentem w Opinogórze Krasińskich, z którymi się przyjaźnił. Dziwnie potoczyły się losy tej rodziny. Matka była chorowita, czy też jak wówczas mówiono - trochę „malade imaginaire”. Dziećmi się nie zajmowała, od tego były guwernantki. Dzieci tylko na „dzień dobry” były przyprowadzane do matki. Ojciec zajęty gospodarstwem, nie miał czasu kontrolować wychowywania dzieci, a rezultat był taki, że synowie nie chcieli się uczyć, wobec tego ojciec zdecydował krótko: skoro nauka pannieczkom nie idzie do głowy, to niech się nauczą fachu. Jeden pójdzie na kowala, a drugi do leśniczego na praktykę. I tak - Mieczysław założył sobie w późniejszych latach zakład kowalski w Warszawie, a musiał to być dobrze postawiony zakład, skoro żelazne (kute) bramowanie



pomnika Mickiewicza, na Krakowskim Przedmieściu było wykonane w tym zakładzie. Mieczysław skoro już wyszedł ze swojej sfery to i ożenił się z panną niższego stanu - córką dozorczy domu, Czy z siostrami utrzymywał kontakt - nie wiem, w każdym razie żona jego tam nie bywała. Miał dwoje dzieci: córkę, która nie wyszła za mąż i syna Kazimierza, który był architektem w Warszawie. Też miał dwoje dzieci: córkę Barbarę (również architekt), oraz syna Macieja (chemik).

Drugi syn Piotra - Zenon został leśniczym. Był zatrudniony w Puszczy Białowieskiej. Ożenił się z dziewczyną ze wsi, miał kilkoro dzieci, żył w biedzie, a z rodziną kontakt zupełnie zerwał.

Najstarsza z córek - Zofia i najmłodsza Anna w przeciwieństwie do braci wyemancypowały się, ukończyły szkoły, chodziły na studia, w rodzinie uchodziły za sawantki. Potrafiły same sobie stworzyć podstawy do egzystencji. Ciocia Zosia miała w Warszawie salon sztuki, a kiedy w okresie kryzysu słabe przynosił dochody, zamieniła go na sklep z przyborami piśmiennymi. Ciocia Hania pracowała i z czasem została współakcjonariu-

szką, znanej firmy „Pluton” importującej kawę. Justyna zajmowała się domem. Mieszkały wszystkie trzy w Warszawie na ul. Czackiego 19. Justyna, tzw. Juta, była niezupełnie normalna, ale nieszkodliwa wiecznie opowiadała o jakichś przygodach amorozo, które w rzeczywistości nie miały miejsca. Była bardzo brzydka. Miała różne dziwactwa do przesady posuniętą dbałość o higienę i obawę przed zarazkami, więc do pokoju jej nikt nie miał wstępu, do stołu nigdy nie siadała ze wszystkimi, tylko jadła osobno. Ubrana też była cudacznie - np. na głowie miała „zawój” z białej bibułki przewiązany nitką, a strój składał się z barchanowej niebieskiej halki i flanelowego różowego kaftanika. Wszystko to było nieskazitelnie czyste i mocno sprane. Poza tym była strasznie chuda; kości powleczone skórą. Robiła niesamowite wrażenie. Bywałam tam czasem na obiadach w niedzielę. Ciocia Juta dała mi wyjątkową sympatię, toteż musiałam cierpliwie wysłuchiwać jej wyimaginowanych przeżyć.

Ciocie Zosia i Hania prowadziły bardzo ożywione życie intelektualne. W ich domu odbywały

się zebrania koła miłośników filozofii Hoene-Wrońskiego, w czasie których dyskutowano i wygłaszano prelekcje. Jutta oczywiście nie brała w tym udziału, nawet z pewnym lekceważeniem odnosiła się do tych „wronkistów”. Po śmierci Juty siostry przeniosły się na Żoliborz i tam przeżyły wojnę. Po upadku powstania wzięte do obozu w Pruszkowie, następnie przewiezione do Częstochowy, gdzie przeszły gehennę. W stanie skrajnego wyczerpania, w początkach października 1944r. dotarły do Podzamcza, gdzie odchuchane i odkarmione, przetrwały z nami do końca wojny i jak tylko można było, wróciły do Warszawy, gdzie je przygarnęła serdeczna ich przyjaciółka Zofia Merdingerowa, której willa przy ul. Krasieńskiego 7 - ocalała. Ciocia Zosia zmarła w 1947 r., a ciocia Hania strasznie zreumatyzowana, wegetując w bardzo ciężkich warunkach zmarła w roku 1970.

Trzeci z synów Rocha - Bolesław nie był żonaty. Gospodarował w majątku w Chlewiskach (okolice Ostrowca), sądzę więc, że to była reszta z dawnych dóbr ostrowieckich.

C.d. piszę w Ciechocinku 1981r.

Czwarty z synów Rocha - Antoni - ur. w 1841r. brał udział w powstaniu w 1863r. Wywieziony na Syberię koło Irkucka, uciekł stamtąd i dostał się do Drezna i pracował w browarze. Po wielu ciężkich przejściach wrócił wreszcie do kraju i w 1887r. ożenił się z Zofią Rudnicką. Mieli dwoje dzieci; córkę Kasyldę ur. w 1888r. i syna Jerzego ur. w roku 1889. Kasylda wyszła za mąż za Stanisława Pollaka, mieszkali w Warszawie przy ul. Chmielnej. Mieli jedyne go syna Jerzego ur. w 1919r. niezwykle uzdolnionego i gorącego patriotę. W czasie okupacji był kurierem przewożącym tajne dokumenty między rządem londyńskim, a delegaturą w kraju. Przyłapany przez Niemców, zginął zamęczony w Moabicie w największym berlińskim więzieniu w 1943r.

Jerzy Dobrzański skończył medycynę i jako młody lekarz, w czasie I wojny, był na froncie - tam poznał Marię Darowską, swoją, przyszłą żonę, która pracowała ochotniczo jako pielęgniarka w szpitalu przyfrontowym. Po zakończeniu wojny osiedli w Wilnie, gdzie Jerzy

ze specjalnością ginekologa, pracował w przychodni Dyrekcji Kolei Państwowych. Był ogromnie lubiany i szanowany, bo miał też nadzwyczajny urok. Zawsze pogodny i życzliwy ludziom, gotowy pomóc potrzebującym, przy tym dużej wiedzy fachowiec. Człowiek o szerokim światopoglądzie, gorący patriota, zaangażowany w Polskiej Partii Socjalistycznej. W czasie II wojny światowej został mianowany przez rząd londyński delegatem na Wschód. Oczywiście musiał kontaktować się z delegaturą w Warszawie. Kilkakrotnie przedzierał się przez granice dążąc z Wilna do Warszawy, nieraz w mundurze oficera niemieckiego. Oczywiście na terenie Wilna musiał się ukrywać, bo tam NKWD starało się go schwycić, wiedząc o jego działalności. W końcu udało się im podstępem zwabić go w miejsce, gdzie został aresztowany i skazany na 20 lat, wywieziony został na Syberię. Po 10 latach ciężkiego obozu, na skutek amnestii, wrócił do kraju i połączył się z rodziną, osiadł we Wrocławiu. Tam podjął pracę lekarza, aby wypracować brakujące lata do emerytury. Tam też zmarł, żegnany przez współpracowni-



ków i kolegów z AK tych, którzy jeszcze zostali.

Jerzy miał dwoje dzieci. Irenę, która skończyła medycynę, wyszła za mąż, jeszcze w Wilnie, za Czerwińskiego, który również został wywieziony na Syberię i wrócił w tym czasie co Jerzy. Irena została z małym synkiem Jarkiem. Nie mogąc trafić na trop działającego w konspiracji Jerzego, Sowieci zaarrestowali całą rodzinę, tj. żonę Jerzego i dzieci - Irenę i Witka, a małego Jarka oddali na wychowanie do prostej baby w najprymitywniejsze warunki. Kiedy Jerzy powiadomiony o tym poszedł wnuka zobaczyć, tam go NKWD ujęło i wywiozło. Rodzinę zwolnili i pozwolili wyjechać do Polski, a małego Jarka zaufana współpracownica Jerzego wykupiła od baby i przewiozła przez granicę do rodziny. Po powrocie Czerwińskiego - Jarkowi przybyła siostrzyczka Ewunia. Niestety Irka nie cieszyła się długo szczęściem rodzinnym, osierociła Ewunię kiedy miała kilka lat tak, że właściwie wychowali ją dziadkowie. Ewa po skończeniu studiów - pracowała, a Jarek założył rodzinę i pracował jako inżynier. Witek ożenił się z siostrą Czerwińskiego, która

powiła mu córkę Joasię. Kiedy Joasia dorosła i skończyła Wyższą Szkołę Teatralną - występowała w teatrze w Opolu.

Na przykładzie tej rodziny, jakże jaskrawo uwydatnia się martyrologia naszego narodu: Antoni za udział w powstaniu 1863 r. wywieziony na Syberię. Syn jego Jerzy - delegat rządu londyńskiego na Polskę Wsch. - za działalność konspiracyjną w czasie II wojny światowej skazany na 20 lat ciężkich robót na Syberii. Syn Kasyldy (córkę Antoniego) - Jerzy - kurier między rządem londyńskim, a delegaturą w kraju, zamęczony w Moabicie, najcięższym więzieniu w Berlinie. Wnuk Jerzego (to już czwarte pokolenie) jako niemowlę wydarty rodzinie, oddany w straszne warunki do prostej kobiety, byłby nie przeżył, gdyby nie życzliwość pielęgniarki, współpracownicy dr. Jerzego, która go wykupiła i przez granicę przewiozła, „urodzony w niewoli, okuty w powiciu”...

Linia pułkownika Łukasza.

Łukasz miał 6 synów: Henryka, Józefa, Łukasza, Michała, Romana i Piotra.

Henryk urodził się ok. 1832r. Ożeniony był z Leonią Potocką, córką Leona - płodnego pisarza tworzącego pod pseudonimem „Bonawentura z Kochanowa”. Henryk gospodarował w sandomierskiem, w majątku Świniary. Miał dwoje dzieci. Zmarł wcześniej na tyfus w 1880 r. Kiedy choroba zaczęła się rozszerzać, żona chcąc uchronić dzieci wywiozła je do Krakowa, pozostawiając męża pod opieką wiernego rządcy. Rodzina nie mogła jej wybaczyć, że tak postąpiła. Majątek sprzedała i na stałe zamieszkała w Krakowie. Stryj Dziodek opowiadał mi, że ze swoim ojcem odwiedzał stryjenkę Henrykową. Była ona niezwyklej urody, miała tak długie i piękne włosy, że w domu nosiła je rozpuszczone, bo upięte powodowały bóle głowy. Henryk odznaczał się wytwornym zachowaniem i nadzwyczaj ciętym dowcipem.

Córka ich Maria za Drohojowskiego wyszła. Mieli jednego syna Jana, który studiował Ecole Libre des Sciences Politiques w Paryżu,

którą ukończył ze złotym medalem. O jego karierze dyplomatycznej opisuje książka p.t. „Jana Drohojewskiego wspomnienia dyplomatyczne” Kraków Wydawnictwo Literackie 1969r. Jan urodził się w 1901, a zmarł w 1979r.

Syn Henryka - Henryk urodził się ok. 1873 r. W 1893r. wziął ślub z Marią z hr. Lubienieckich. Zamieszkali w Żernikach, niedaleko Buska Zdroju. Dobrzański licho gospodarował, lubił hazard karciany i przegrywał. Po roku sprzedali posiadłość i wyjechali do Jasła, gdzie Dobrzański zainwestował pieniądze w spółkę naftową. Nie popisał się jednak, podobno dopuścił się jakichś malwersacji i zwiął z zaboru austriackiego do Królestwa. W 1895 r. przyszła na świat córka Leonia, a 22 czerwca 1897r. syn, który na chrzcie otrzymał imiona: Henryk, Feliks, Józef.

Córka Dobrzańskich - Leonia wyszła za mąż za Kazimierza Papee, który w latach 1932-36 pełnił funkcję Konsula Generalnego RP w Wolnym Mieście Gdańsk, a potem był emigracyjnym ambasadorem Polski przy Watykanie i na tym stanowisku dotrwał aż do końca pontyfikatu

papieża Piusa XII. Obydwoje zmarli w Rzymie. Ich syn - Ryszard - od młodości przebywając za granicą - wynarodowił się. Ożenił się z córką znanego rzymskiego architekta, mają dwie córki.

Syn Dobrzańskich - Henryk, bardzo wcześnie rozpoczął karierę wojskową. W 1914 r. jako 17-latek - zgłosił się na ochotnika do legionów. Włożył mundur i nie zdjął go przez 26 lat, aż do swojej chwalebnej śmierci. Po wojnie przed 24-letnim porucznikiem otworzyła się możliwość zrobienia kariery wojskowej. Był człowiekiem o niezwykłej sile woli, nieprzeciętnie inteligentnym, dobrze prezentującym się, nadto Kawalerem Orderu Virtuti Militari, czterokrotnie odznaczonym Krzyżem Walecznych. Doskonale jeździł konno. Potem odnosił zresztą wielkie sukcesy sportowe, biorąc udział w licznych zawodach, konkursach hippicznych i wyścigach konnych. Między innymi wygrał międzynarodowy konkurs o Nagrodę Monaco, otrzymał też od Księcia Walii złotą papierośnicę z wygrawerowanym po angielsku napisem: „Dla najlepszego jeźdźcy, spośród oficerów wszystkich narodów”. W 1930 r. wziął ślub z Zofią Zakrzeńską w Plechowie, ale ich małżeństwo nie było



szczęśliwe i w końcu się rozleciało.

Wracając do Henryka Dobrzańskiego - wojna światowa zastała go już jako majora w Wołkowysku, gdzie pełnił funkcję zastępcy dowódcy 110 pułku ułanów ppłk. Jerzego Dąbrowskiego. Z grupą parudziesięciu ułanów tego pułku, mjr Dobrzański utworzył „Oddział Wydzielony Wojska Polskiego” i stanął na jego czele, przybierając pseudonim „Hubal”. Przedzierali się na południe, by stanąć w obronie Warszawy, a gdy stolica padła, przenieśli się do lasów świętokrzyskich. Oddział rósł w siłę i chwałę, staczając wiele bitew - zwyciężając Niemców. Aż wieczorem 29 kwietnia 1940 r. major Hubal dostał kulę w serce. Do dziś nie wiadomo, gdzie Niemcy pochowali tego, który stał się legendarną postacią bohaterskiego patrioty, ostatniego patrioty, ostatniego Żołnierza Września, pierwszego partyzanta II wojny światowej. W 1973 r. został o nim nakręcony film reż. Bohdana Poręby p.t. „Hubal”. Znalazł on też swoje miejsce we współczesnej encyklopedii.

Linie Józefa opiszę na końcu, bo ta jest mi najbliższa (dużo będzie opowiadania).

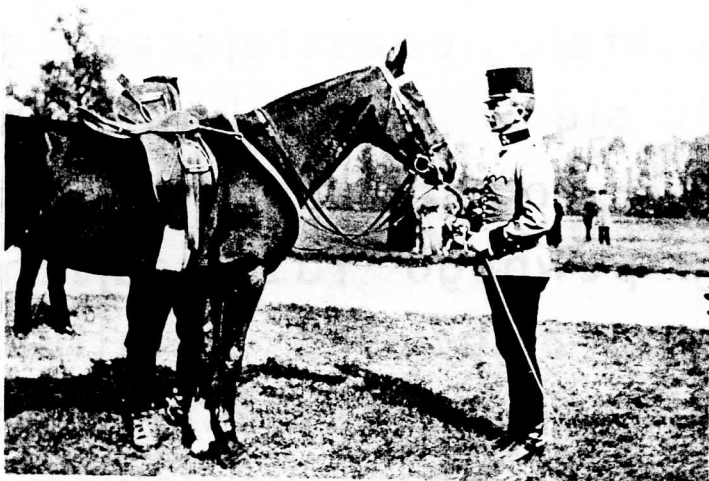
1839 - 1879 r. - Łukasz - syn pułkownika - walczył  
w powstaniu w 1863 r., potem leczył rany  
w Dreźnie u stryja i tam się ożenił z hrabia-  
nką Wessel, po jakimś czasie wrócili do



Polski i zamieszkali w ślicznym dworze  
koło Krakowa. Mieli trzy córki i jednego  
syna.

Trzeci syn płk. Łukasza, także Łukasz, ur. w 1836 r., zmarł w swojej wsi, w Skrzypaczowicach w 1879 r. Został oddany do szkoły wojskowej w Bruck, w Austrii. Jako młodziutki chłopak Łukasz odbył kampanię włoską w 1859 r. Był odważny, bił się wspaniale, jednak cechowała go wielka skromność i nigdy nie chwalił się swoimi sukcesami. Po wojnie włoskiej wystąpił ze służby. Dlaczego? Gdyż wojna ta nie zgadzała się z jego przekonaniami, uważał, że słuszność jest po stronie włoskiej, a nie po austriackiej. W 1863 r. Łukasz wziął udział w powstaniu. Był adiutantem Langiewicza, a ze wszystkich potyczek uchodził z życiem. Po rozbiciu oddziału, zaciągnął się do formacji Jordana. W raportach naczelnego dowódcy oddziału jest wzmianka o rotmistrzu Dobrzańskim, bracie dwóch oficerów poległych pod Miechowem i Małogoszczą, który odznaczył się wielką odwagą i zimną krwią. Po rozbiciu oddziału, uchodząc przed niewolą, przeprawili się nocą na drugi brzeg Wisły, a podczas przeprawy Dobrzański ryzykując życie, ratował kolegów (pięknie o tych sprawach pisze St. Tarnowski we wspomnieniu

pośmiertnym o Łukaszu Dobrzańskim), Potem Łukasz zamieszkał w Dreźnie u stryja Romana, gdzie leczył się z ran wojennych. Poznał tam hr. Natalię Wessel, pobrali się i jak tylko było można, wrócili do kraju, pozostającego pod zaborami. Osiedlili się w Krzyszkowicach. Łukasz tęsknił do rodziny i rodzinnych stron w sandomierskiem. Kiedy pewnego razu zajechała do nich w odwiedziny przyjaciółka Natalii - księżna Mon lear, zachwyciła się ona pięknym położeniem i starym parkiem Krzyszkowickim i zaproponowała ich odkupienie. Łukasz natychmiast się zgodził i za namową brata swego - Henryka, (dziadka Hubala) właściciela Świniar w sandomierskiem, kupił w jego sąsiedztwie majątek Skrzypaczowice. Natalia natomiast z wielkim żalem opuszczała Krzyszkowice i aby dać temu wyraz, przed odjazdem zdjęła z palca pierścioneł z diamentem i na szybie drzwi od ganku napisała dwuwiersz „So lebe wohl du stilles Haus, ich ziehe betrübt von dir hinaus” (data i podpis). Doceniając te uczucia Natalii, księżna dopisała: „Und findest du kein höchstes Glück, so kehrest du doch in das Haus



Młoda przedlona "Viktor" s...  
 byciu z Gernu do Wiednia, przed ej.  
 tawem Kandydy w Wiedniu  
 dnia 9. Paźd. 1908 r.  
 R. i. m. w 1908 r. 11. listopada

1871 - ok. 1939 r. - Roman syn Łukasza,  
 a wnuk pułkownika, był pułkownikiem  
 ułanów C.K. w Wiedniu.



zurück" (data i podpis, ks. Monleat).

Ale jeszcze w Krzyszkowicach przyszły na świat ich dzieci: Roman, Róża, Maria i Ludwika. Roman sprawiał duże trudności wychowawcze, oddano go więc do internatu, cieszącego się dobrą sławą - koło Drezna. Ale chłopcu coś się tam nie podobało i uciekł. Musiał być bystry i rozgarnięty, a miał z 12 czy 14 lat, kiedy wędrując na piechotę o głodzie i chłodzie, przedostał się przez granicę do zaboru rosyjskiego, dążąc do swojego stryja Józefa, który gospodarował w majątku Smogorzów, koło Stopnicy, niedaleko Wisły. Obawiając się stryja, schronił się na folwarku Skotniki u owczarza. Po kilku dniach przyznał się kim jest, a wówczas owczarz powędrował do dworu i opowiedział panu o chłopcu. Można sobie wyobrazić zdumienie, kiedy przyprowadzono wynędzniałego i obdartego Romana, który oświadczył, że mu się w tym internacie nie podobało i gdy go tam odeślą, to znów ucieknie. Potem ukończył Akademię Wojskową w Wiedniu i został zawodowym oficerem. Ożenił się z Rumunką. Pełniąc służbę w różnych garnizonach na tere-

nie Austrii, zatracił kontakt z rodziną.

Ale wracając do Krzyszkowic, w których urodził się Roman. Otóż w kilka lat po śmierci Łukasza - zapewne w 1885 r., po śmierci księżnej - Natalia gospodarująca sama w Skrzypaczowicach i godząc obowiązki z wychowaniem czwórki dzieci, otrzymuje list od adwokata z Krakowa, wzywającego ją do przyjazdu. Tam adwokat odczytuje jej testament, w którym księżna Mon lear przekazuje Natalii w darze Krzyszkowice. Tak zrealizowała księżna myśl zawartą w swoim dwuwierszu: „jeżeli nie znajdziesz większego szczęścia, to wrócisz do tego domu.”

Kiedy dzieci zaczęły dorastać, lato spędzano na wsi, a pozostałą część roku w Krakowie, w pięknie antykami i pamiątkami rodzinnymi urządzonym mieszkaniu. Odbywały się tam co tydzień tzw. „jour fix'y”. Łukaszowa z racji swoich powiązań z arystokracją, utrzymywała rozległe stosunki, starając się stworzyć trzem córkom warunki dobrego zamążpójścia. Najbardziej faworyzowaną przez matkę była Róża, bardzo przystojna i dystyngowana.



1874-1926r. - Roza, córka Łukasza,  
a wnuczka pułkownika, wyszła za mąż  
za Tadeusza Chruszczewskiego. Miała  
majątek Krzyszkowice koło Krakowa.

Druga z rzędu - Marysia była raczej usuwana w cień, miała aspiracje skończenia studiów i życie światowe jej nie pociągało. Trzecia - Ludwika (Lula) pełna temperamentu i radości życia, była jeszcze w pensjonacie u sióstr Niepokalanek w Jasłowcu - kiedy dla Róży zjawiał się konkurent hr. Ostrowski. Tymczasem bywając w konkurach, poznał Marysię - Kopciuską. O nią to oświadczył się i z nią się ożenił ... Niestety małżeństwo to nie trwało długo; Marysia po urodzeniu dziecka zmarła, dziecko również. Róża w końcu wyszła za mąż za Tadeusza Chrzęszczewskiego, z którym szczęścia nie zaznała a i dzieci też nie mieli.

Lula mając osiemnaście lat, wstąpiła do klasztoru SS Niepokalanek, mimo sprzeciwu matki i mojego dziadka Józefa, który po śmierci Łukasza był ich opiekunem. W klasztorze nosiła imię Teresita. Często z nią przebywałam w klasztorze SS Niepokalanek w Szymanowie, gdzie byłam uczennicą. S. Teresita była przemiłą osobą, zawsze uśmiechnięta, kochana przez wszystkie uczennice. Zajmowała się wówczas ogrodem, w czasie rekreacji biegałam

do niej do oranżerii. Była niezrównanym reżyserem naszych przedstawień, do których sama malowała dekoracje.

Kolejny syn Łukasza - Michał (bliźniak Łukasza ur. w 1839 r.) - zginął w powstaniu 1863 r. w bitwie o Miechów, gdzie Moskale zrobili zasadzkę w rynku i do wchodzących powstańców strzelali z okien domów. Zmasakrowanych i rannych wrzucali do studni, znajdującej się w środku rynku.

Syn płk. Łukasza - Roman ur. w 1841 r. - poszedł do powstania 1863 r. Był w partii Jeziorańskiego, brał udział w bitwie pod Małogoszczą i tam zginął wysłany przez dowódcę - „Zameczka” - dla zawiadomienia innego oddziału powstańczego o zbliżaniu się wojska rosyjskiego pod wodzą gen. Czengery. Trzeba było przebyć otwartą przestrzeń i kiedy Roman zwrócił uwagę, że Moskale natychmiast wezmą go na cel i nie zdoła oddziału zawiadomić, dowódca powiedział: „żołnierz nie rozumuje, tylko wykonuje rozkazy.” Roman poderwał konia, ruszył galopem i natychmiast został ostrzelany przez wroga. I tak zginął.



1874 - 1927 - Piotr - syn pułkownika Łukasza,  
mecenas sztuki, przyjaciel Matejki  
i Malczewskiego. Ożenił się z hrabiną Skrzyńską,  
mieli troje dzieci.



Najmłodszym synem płk. Łukasza był Piotr ur. w 1843r. Ożenił się w r. 1880 z hr. Stefanią Skrzyńską. Dzieci mieli troje: dwie córki - Celinę i Adę, oraz syna Rudolfa. Małżeństwo to nie było szczęśliwe. Piotrowa przeważnie, mieszkała w Wiedniu. Z racji powiązań z arystokracją, bywała na dworze cesarskim, podobno nawet bliższe stosunki łączyły ją z arcyksięciem Rudolfem (tragicznie straconym w Maierling). Zapewne na jego cześć synowi dała na imię Rudolf... Piotr mieszkał w Krakowie - rozmiłowany w sztuce a szczególnie w malarstwie, przyjaźnił się z Matejką i opiekował się Jackiem Malczewskim, pomagając mu finansowo w czasie studiów. Niejednokrotnie pozował Malczewskiemu do jego obrazów, jak np. „Wigilia Sybiraków”. Kilka portretów Piotra, malowanych przez Malczewskiego znajduje się w muzeum we Lwowie. Wogóle była to postać bardzo znana w Krakowie. Chodził w czarnej pelerynie, jak to wówczas ubierali się studenci, bo i sam zre-



1885-1930r. - Celina - córka Piotra, była  
chrzestną małego Adasia. Potem wstąpiła  
do klasztoru. Fotografia zrobiona w Lesku  
w 1911r.

szta, uczęszczał do końca życia na wykłady, tak że w rodzinie nazywano go wiecznym studentem. Ukończył studia na U.J. uzyskując „Doktorat Obojga Praw”. W niejednych wspomnieniach z życia Krakowa z owych czasów występuje postać Piotra np. „Wspomnienia” malarza Waśkowskiego.

Córki Piotra właściwie nie miały domu i przebywały u rodziny. Nie miały też posagu, ani też kandydatów do małżeństwa. W końcu Celiną wstąpiła do zgromadzenia misjonarskiego „Saint Vierge de Sion” i wysłana została do Trinidadu do pielęgnowania trędowatych, a następnie do Kanady i tam zmarła.

Druga córka Piotra również wstąpiła do klasztoru SS Niepokalanek, gdzie poznałam ją jako siostrę Adę.

Syn Rudolf ukończył szkołę rolniczą w Czernichowie, brał udział w I wojnie światowej w Legionach. Ożenił się z Marią Lipińską. Gospodarował na małym folwarczku Garno, ale ciężko mu było. Maria chorowała i słaba, zmarła przed II wojną światową, został syn



1845 - 1895r. - Leonia z Rudzkich,  
wysza za mąż za Józefa.  
Mieszkali w majątku Smogorzów  
koło Buska, mieli siedmioro  
dzieci.

1834 - 1902r. - Józef - syn  
pułkownika, ożeniony z Leonią.  
Na początku mieszkali w ich  
majątku Lgota, potem Dębe  
Wielkie, Kszczonów, aż osiedli  
w Smogorzewie koło Buska.

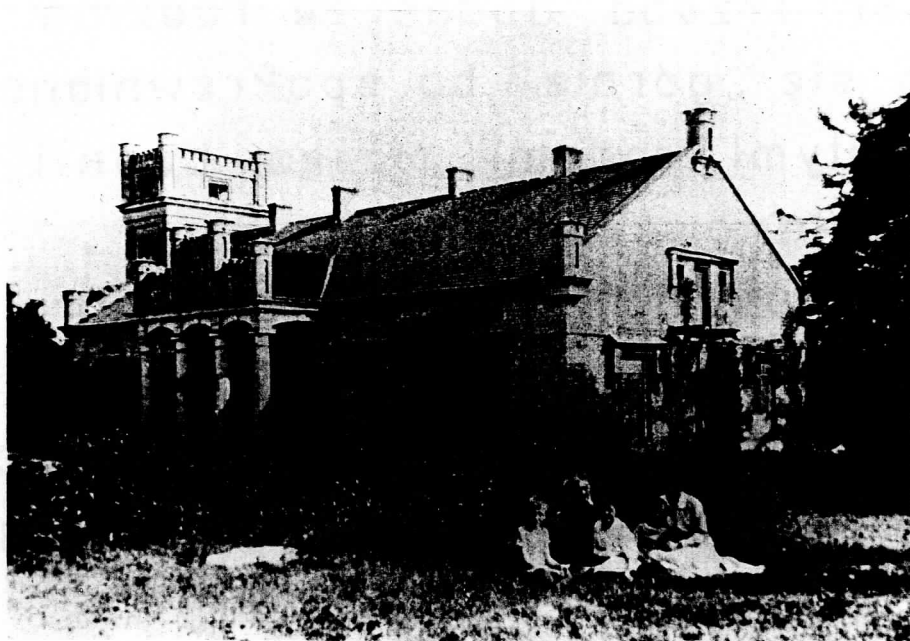


Antoni. Rudolf już po wojnie osiadł w Warszawie i tam w r.1950 zginął potrącony przez tramwaj. Antek ożenił się z Marią Jasińską i ma córkę Anię. A ich ojciec - Piotr - dożył osiemdziesięciu kilku lat.

Drugim z rzędu synem pułkownika Łukasza był mój dziadek Józef, ur. w 1834 zm. w 1901 r. Jak mi stryj „Dziodek” opowiadał - pułkownik wyróżniał Józefa i jemu powierzył „pierwszeństwo nad bracią” ceniąc widocznie zalety jego charakteru. Był to człowiek prawy, szlachetny, mądry i w dyscyplinie utrzymujący zarówno siebie jak i otoczenie. Toteż rodzina i sąsiedzi darzyli go wielkim zaufaniem i szacunkiem. Ożenił się z Leonią Rudzką chyba tuż przed powstaniem 1863 r. Trzeba dodać, że rodzina Rudzkich nosiła się „górną”, bo spokrewniona była ze znamienitymi rodami. Matka Leonii była z domu Jabłonowska z Gowarczowa. O babce tej wiem, że była nadzwyczaj dobra i wrażliwa. Stryj Dziodek (jej syn) opowiadał mi taką, trochę niecenzuralną, historyjkę. Po ślubie dziadkowie zamieszkali w majątku Lgota



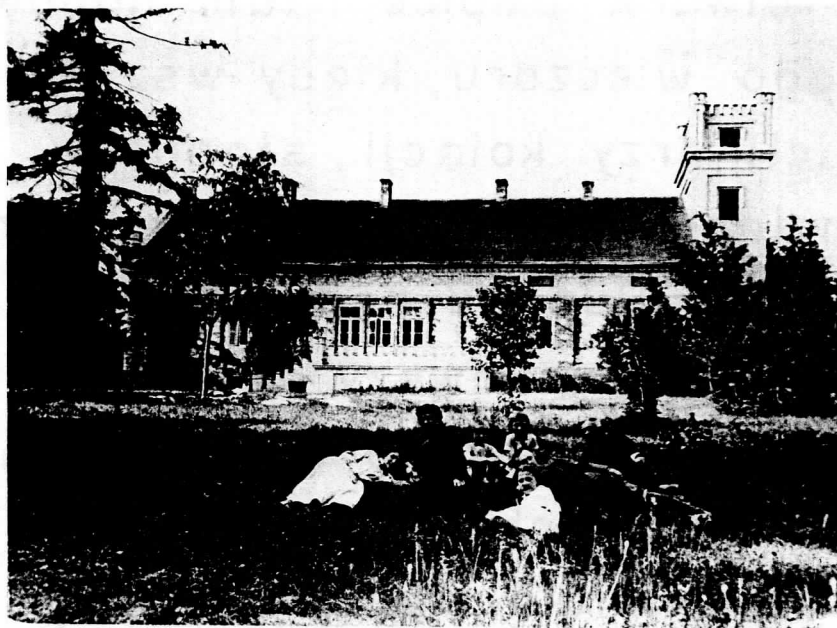
*Ok. 1880r. - Smogorzów, własność Józefa, syna  
pułkownika, dom przez niego wybudowany.*



Murowana koło Wolbromia, do którego należał m.in. folwark Dupice i tam hodowano krowy. Pewnego wieczoru, kiedy wszyscy domownicy siedzieli przy kolacji, stanął w drzwiach lokaj i zameldował: „Proszę jaśnie pana, psysedł Pierdoła z Dupic i pedzioł, że Syrokodupa się ocielila”. Usłyszawszy te słowa babka moja zemdląca. To brzydko brzmiące nazwisko należało do pastucha, a to drugie do krowy, która widocznie miała trudności przy wydawaniu potomstwa. Dziadek natychmiast zmienił nazwę folwarku na Duwice i tak figuruje na mapie. Z Lgoty przenieśli się do majątku Dębe Wielkie za Warszawą, nad Narwią (to miejscowość upamiętniona zwycięską bitwą w powstaniu 1831r). Mój stryj pamiętał, że park tam schodził tarasami do rzeki.

Dziadek Józef miał sześcioro dzieci: Łukasz, Tadeusz, Irena, Bronisław, Stanisław, Józef, i Jerzy. Kiedy chłopcy zaczęli dorastać dziadek postanowił sprzedać Dębo i przenieść się bliżej Krakowa, żeby synowie nie musieli się uczyć w szkołach rosyjskich. Od swojego ku-

## Smogorzów



1864-1910r. - Łukasz - syn Józefa,  
wnuk pułkownika. Skończył  
studia medyczne. Pracował  
w fotografii.

Łukasz dr. Dobrzański.

zyna hr. Pusłowskiego wziął w administrację poręczającą (coś między dzierżawą, a administracją) duże dobra nad Wisłą i Nidą - Czar-kowy (owo kuzynostwo było przez Moszyńskich). Mieszkali w jednym z majątków w Kszczonowie. Stamtąd już końmi jeździło się do Krakowa, bo innej komunikacji nie było. Wystarał się też dziadek o obywatelstwo Krakowa, co nie było łatwe i w ten sposób można było chłopców zapisać do szkoły św Anny w Krakowie, a na stacji byli u jednego z profesorów szkoły.

Najstarszy syn - Łukasz ur. w 1864 r. był chyba najbardziej udany z braci. Bardzo przy- stojny, elegancki, inteligentny, z dużą dozą fan- tacji i zamiłowań artystycznych. Kiedy był już w klasie maturalnej, do Krakowa przyjechał cyrk. Łukasz nie opuszczał żadnego przedstawienia, do tego stopnia zakochał się w cyrkowce, że postanowił z cyrkiem ruszyć w świat. Oczywiście zaczęto go poszukiwać i dano znać ojcu. Odnaleziono go w małej izdebce na poddaszu, leżącego na nędznym „wyrku”, w stroju granda hiszpańskiego, w którym już występował w cyrku.

Wyczerpany był do ostatnich granic i głodny, bo pieniądze ze sprzedanego mundurku szkolnego na długo nie wystarczyły, a zarobki cyrkowe były nędzne. Ojciec szybko wybił młodzieńcowi ciągoty artystyczne i bez względu na jego zamiłowania postanowił, że po skończeniu gimnazjum ma iść na studia medyczne. Nie „leżały” mu te studia, bo trwały ok. 10 lat. Jak to w rodzinie mówiono: „Łukasz chodzi koło medycyny.” Studia ukończył, ale nie praktykował jako lekarz, bo pasją jego stała się fotografia amatorska. Pierwszy aparat fotograficzny otrzymał od swojego ojca, który już wcześniej zajął się fotografią. Łukasz miał wielu przyjaciół, m.in. bliskie stosunki łączyły go z Brandysem, właścicielem majątku Wielkie Drogi pod Krakowem. Pan ten chory na płuca musiał wyjechać do Egiptu i zaproponował Łukaszowi, aby mu towarzyszył. Dało to Łukaszowi doskonałą okazję do rozwinięcia zainteresowań fotografią artystyczną. Potem były dalsze podróże zagraniczne: Italia, Francja, Algier. W Algierze nawiązał romans z żoną któregoś z ambasadorów, wybuchł

skandal, ambasadora odwołano ze stanowiska. We Florencji odszukał rodzinę swej babki Bergo<sup>n</sup>zoni. Od nich przywiózł piękny empirowy sekretarzyk, obecnie w posiadaniu Włodzimierza Daniewskiego - jego siostrzeńca. Mieszkał w Krakowie, ale często odwiedzał dom rodziny w Smogorzowie. Zbiory fotografii ciągle rosły. Na wystawie w Paryżu w 1897 r. jako pierwszy Polak - artysta fotografik - otrzymał złoty medal, zdobywając popularność poza granicami kraju. Mając już ustaloną pozycję jako artysta - fotografik, nawiązuje współpracę z „Tygodnikiem Ilustrowanym”, kontynuowaną, aż do śmierci. Zyskał tam opinię „rasowego” fotografa prasowego, jednego z nielicznych w początkach naszego stulecia. Doskonały technik, miał wy-czucie aktualności, znajomość specyfiki pracy dziennikarskiej. (W. Żdźarski „Historia fotografii warszawskiej” - Warszawa 1974, „Photographische Mittheilungen”, „Strand Magazine”, „Fotograf Warszawski” 1908 nr 12). Życie towarzyskie na przełomie XIX i XX w. dostarczało wielu atrakcji i przyjemności. Łukasz udzielał się dużo, by-



wał zarówno w środowiskach arystokratycznych jak i artystycznych. Wszędzie gdzie się zjawiał był duszą towarzystwa, jego piękna sylwetka, cięty dowcip i wytworne maniery, jednały mu sympatię i zachwyty płci pięknej. A nawet jedna aktoreczka popełniła samobójstwo, rzucając się z okna, z powodu nieodwzajemnionej przez niego miłości. Nie tylko pięknie tańczył, ale prowadził tańce figurowe - dziś zapomniane. Robił to z taką maestrią, że w tym czasie uważany był za najlepszego wodzireja. Toteż w karnawale ubiegano się, żeby bal był przez niego prowadzony. Przed balem układał scenariusz komponując figury na arkuszu papieru przy pomocy szpileczek z kolorowymi łebkami. Tu ujawniły się jego zdolności artystyczne. Utało się przeświadczenie, że bal się nie udał, jeżeli nie było na nim Łukasza. Kiedyś w karnawale Łukasz przyjechał do Kielc, zatrzymał się w hotelu Bristol, gdzie właśnie miał się odbyć bal. Kiedy rozeszła się wiadomość, że jest Łukasz zjawili się znajomi, prosząc aby zechciał być wodzirejem. Łukasz oświadczył, że jest zmęczony

i nie ma ochoty, wówczas panie, aby go skłonić, ofiarowały się natrzeć mu nogi wodą kołomską, na co Łukasz odpowiedział, że wystarczy mu wymoczyć nogi w szampanie. Oczywiście był to dowcip, a Łukasz bał poprowadzić.

Wśród wielu przyjaciół, zwłaszcza w kręgach artystycznych, serdeczne więzy łączyły go z rodziną Jacka Malczewskiego, a szczególnie z Rafałem i jego żoną. Z tego kręgu była też panna Zofia Syktowska, wiernie kochająca i pielęgnująca w ciężkiej, ostatniej chorobie. Po tak bujnym życiu, tak kochany przez wszystkich <sup>uroczy</sup> mężczyzna, zmarł w wieku 45 lat, cierpiąc strasznie na raka języka.

Ogromny zbiór fotografii, klisz (kilka tysięcy), aparaty fotograficzne i wszystkie przybory zapisał w testamencie Warszawskiemu Towarzystwu Fotograficznemu, którego był współtwórcą. Wszystko to zmagazynowane było w Warszawie na Starym Mieście, niestety w czasie I wojny światowej przepadło bezpowrotnie. Zmarł w Krakowie w 1909 r., pochowany na cmentarzu Rakowickim w pierwszej alei na prawo, za kaplicą Matejki, (czwarty grób z lewej strony). Z pomnika na

grobie pozostał jedynie cokół kamienny z napisem, a piękny ażurowy krzyż, kuty w żelazie, ktoś ukradł.

Drugim z kolei synem dziadka Józefa był Tadeusz, również bardzo udany, pełen temperamentu i radości życia. Niestety krótko się nim cieszył, miał lat 14, gdy przyjechał do rodziców do Krzczonowa na ferie wielkanocne. Korzystając z pięknej pogody, wsiadł na swoją kuckę i pojechał ją pławić w Nidzie. Po dłuższym czasie, kucka sama wróciła do stajni i rozpoczęło się bezowocne poszukiwanie chłopca. Wody Nidy po wiosennych roztopach były wezbrane, pełne wirów. Dopiero w miesiąc później i to daleko od miejsca, w którym to się stało, odnaleziono ciało z wyraźnie na piersiach odbitą podkową końską. Przypuszczalnie kucka kopnęła Tadzia, mógł stracić przytomność, a wiry porwały ciało. W tym miejscu wystawiono pomnik, ale nie wiem, czy się jeszcze zachował. Była to straszna tragedia. Babka moja dłużej nie chciała przebywać w Krzczonowie, gdzie ból po stracie syna był ciągle żywy. Wówczas dziadek rozwiązał umowę z Pusłowskim i kupił majątek



Fotografia z 1896r. - Józef  
z córką Jreną i synem  
Stanisławem, byli w Josef-  
stadt, wówczas w Austrii.

Stanisław Józef Józef  
Józef

Smogorzów, koło Szczaworyża, niedaleko Stopnicy. Był to duży majątek, należały do niego Konary i Skotniki Starodębiny. Dwór tam był już bardzo stary i za mały na liczną rodzinę i jaśniepańskie nawyki. Wybudował więc dziadek, ni to dwór, ni to pałac, bo z wieżą i tarasem od strony parku. Z życia też był jaśniepański, gospodarstwo domowe prowadziła gospoia, usługiwał lokaj, nie licząc pokojówek, do młodszych dzieci były nianie i bony, do starszych mademoiselle i jeszcze jakiś preceptor w czasie wakacji, jednym z nich był pan Tondera, późniejszy profesor gimnazjum w Krakowie. A nad wszystkim czuwała, kochana przez wszystkich Paniusia pochodząca ze szlachty zagrodowej. Przez kilkadziesiąt lat służby w naszej rodzinie uważana była za jej członka, otaczana atencją i miłością. Jeszcze ja ją znałam i pamiętam jak mi ją kazano całować w rękę. Dożyła późnego wieku w domu Ireny Daniewskiej w Solcu, dokąd się przeniosła niejako „w wianie”, kiedy Irena wychodziła za mąż.

Irena była trzecia z kolei wśród rodzeństwa. Nie była ładna, za to zgrabna, odznacza-

1869-1919r. - Jrena, córka  
Józefa, a wnuczka pułko-  
wnika Łukasza. Wyszła  
za mąż za lekarza, współ-  
właściciela źródła Solea  
koto Buska. Ich syn Wła-  
dysław ur. w r. 1900,  
wybitny uczonek chemii.





ła się inteligencją i świetnymi manierami. Wyszła za mąż za lekarza Włodzimierza Daniewskiego, współwłaściciela uzdrowiska Solec nad Wisłą, nieopodal Buska. Lubiła światowe życie, wyjeżdżała za granicę, zwłaszcza do Monte Carlo, tam też portretowała ją znana wówczas malarka Zo Atteslander w 1912r. Irena miała tak piękne ręce, że mąż jej polecił zrobić odlew gipsowy i ta biała dłoń zawsze leżała na jego biurku. Opowiadano, że w rękach Ireny kochał się nawet książę Monaco.

Mieszkali w Solcu w pięknej willi otoczonej ogrodem: pamiętam kwitnącą tam magnolię. Wuj dr. Daniewski leczył kuracjuszy, a brat jego inżynier, zajmował się administracją uzdrowiska. Uzdrowisko to, aczkolwiek usytuowane w kraju o trudnej komunikacji, miało sławę europejską ze względu na bardzo silne źródła siarczane, skutecznie leczące reumatyzm.

Wujostwo mieli jednego syna - Włodzimierza, wybitnie zdolnego w dziedzinie fizyki i chemii (ukończył oba te fakultety). Doktoryzował się, był pracownikiem naukowym, wykładowcą, na Politechnice Warszawskiej. Opatentował kilka-



B. WILKOSZEWSKI w KIELCACH

*Bronisław (1871) i Stanisław (1873)-  
synowie Józefa, wnukowie  
pułkownika Łukasza.*

dziesiąt swoich wynalazków. Ożeniony ze Stefanią Piotrowską, mają siedmioro dzieci, mieszkają w Warszawie.

Trzecim synem Józefa był Broniek ur. w 1871r. Przeznaczonym przez ojca na objęcie majątku, ukończył Szkołę Rolniczą w Czernichowie pod Krakowem, prawdopodobnie w 1892r. i pod okiem ojca rozpoczął gospodarowanie w Smogorzowie. Niestety, nie było mu dane zbyt długo pełnić tych obowiązków. W upalny dzień wybrał się konno w objazd folwarków, wywiązała się burza, przeczekał ją w lesie, przemoczony wrócił do domu. Wywiązało się zapalenie płuc tzw. „zgorzelinowe”. Nie było ratunku i w ciągu kilku dni zakończył życie.

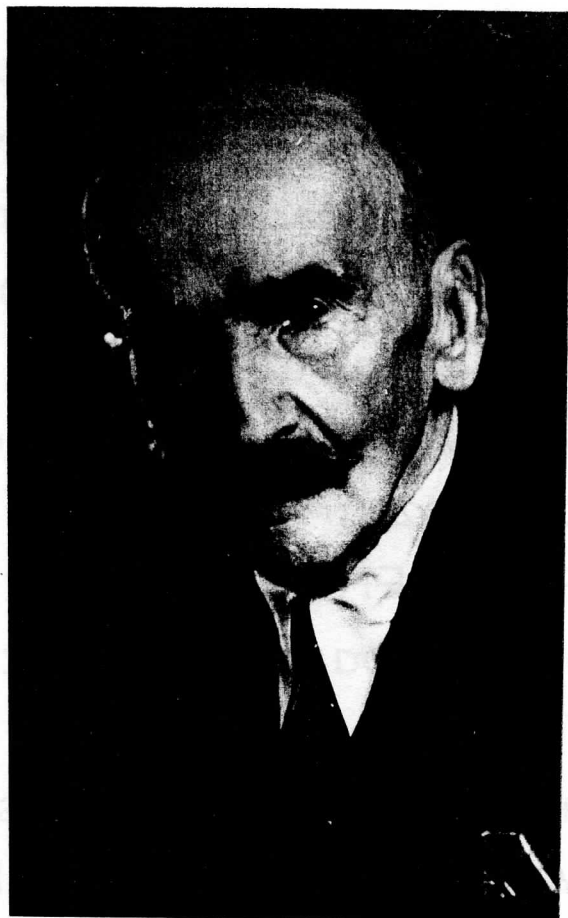
Czwartym synem był Stanisław - mój ojciec, - ur. w 1873r. Z natury był bardzo mało mówny i skromny. Przypuszczam, że zdominowany był przez starszych braci. Miał ogromne zdolności do nauk ścisłych, zwłaszcza do mechaniki, chyba szkoda, że nie ukończył studiów politechnicznych. W owych patriarchalnych czasach młody człowiek nie decydował, w jakim kierunku będzie się uczył, tylko ojciec. I tak w tym wypadku - Staś

1873-1936r. - Stanisław, syn Józefa, a wnuk  
Łukasza. Służył jako oficer w Josefstadt  
w Austrii.



został przeznaczony do służby wojskowej, bo przynajmniej jeden z synów musiał być gotowy służyć - w razie potrzeby - Ojczyźnie. Po zdaniu matury w gimnazjum św. Anny w Krakowie zapisany został do austriackiej Akademii Wojskowej w Wiener Neustadt na wydz. artylerii, zgodnie z tradycją po płk. Łukaszu.

Wiedeń za czasów cesarza Franciszka Józefa cieszył się sławą jednego z najbardziej uroczych miast Europy. Życie toczyło się w dostatniej i bez troskiej atmosferze. Urozmaicone bywało częstymi paradami wojskowymi, widokiem bogatych pojazdów z zaprzęgiem poczwórnych koni, należących do arystokracji i dyplomacji. Również cesarz często wyjeżdżał otwartym powozem, zaprzężonym w parę koni. Zatrzymywał się i rozmawiał z przechodniami. Wstępował też na kawę do pewnej kawiarenki. Stolica Austrii sławna też była z występów najlepszych śpiewaków operowych. A Akademia Wojskowa była szkołą elitarną. Kształcili się tam synowie arystokratycznych rodów, zdobywało tam szlify wojskowe wielu Polaków, np. przyszły generał Rozwadowski, o rok młodszy od mojego ojca,



1875-1965r. - Józef, syn Józefa,  
wnuk Łukasza putkownika,  
ożeniony z Kazimierą z Górskich.  
Mieli jedną córkę i dwóch  
synów.



1903-1985r. - Józef, syn Józefa,  
prawnuk Łukasza, ożeniony  
z Janiną, mieli jedną córkę  
Marię.



a także stryjeczny brat ojca - Roman. Studia trwały 5 lat, Kadeci ostatniego roku bywali zapraszani na bale dworskie. Była to atrakcja ale i ciężki obowiązek obtańcowywania panien z fraucymeru cesarzowej, na polecenie czuwającego nad młodzieńcami oficera. Ojciec mój nigdy nie skorzystał z zaproszenia na bal, bowiem nie lubił tańczyć i nie umiał, bał się więc, że zostanie skompromitowany w tańcu. Kiedy koledzy jechali na bal, ojciec <sup>mój</sup> szedł do opery lub operetki. To sprawiało mu większą przyjemność, był bowiem muzykalny, miał piękny głos i czasem śpiewał nam różne arie i prześlicznie gwizdał.

Po ukończeniu Akademii w 1896r. został skierowany do pułku artylerii w garnizonie w Styrii (obecna Jugosławia) w miejscowości Josefstadt, gdzie właściwie była tylko twierdza. Życie płynęło tam monotonnie, na rutynowych obowiązkach wojskowych i ćwiczeniach z tzw. jednorocznymi. Atrakcji nie było żadnych. Jedynym urozmaicheniem stawały się wyjazdy na urlopy, które ojciec spędzał w Smogorzowie. Tam po śmierci Bronka gospodarował najmłodszy z braci - Józef, pod

okiem żyjącego jeszcze ojca. Babka moja zmarła wcześniej - chyba w 1897 r.

Był rok 1901 - Wielkanoc - mój ojciec przyjechał na urlop. Przyjętym zwyczajem dziadek wybrał się na Święta z wizytą do Nieciesławic, zabierając z sobą Stasia. Nieciesławice z folwarkami: Januszkowice, Jarosławice i Góra należały do Ludwiny, z Wędrychowskich, Bronikowskiej. Gospodarstwem zajmował się najmłodszy z synów Bolesław, czterej starsi mieli już swoje rodziny i gospodarstwa. Także jedna z dwóch córek - Maria - (pominięta przez nieuwagę przy przedstawianiu rodzeństwa), wówczas już wdowa, po Stefanie Rupniewskim - gospodarowała swoim majątkiem Janowice w sandomierskiem. Z okazji świąt liczna rodzina zjeżdżała do tego domu, gdzie sercem i główną osobą była moja prababka Ludwina, kochana i szanowana przez wszystkich, przez okolicznych sąsiadów i miejscowych chłopów.

Tu mała dygresja o tym, jaki był stosunek wsi do dworu. Świadczy o tym postawa chłopów w czasie powstania styczniowego. Opowiadała mi moja babka, że Bronikowscy współdziałali z pow-



1873-1936r. - Stanisław syn  
Józefa, a wnuk Łukasza, najpierw  
był oficerem w Austrii, a później  
pracował jako inżynier budowy  
drog i mostów powiatu Lesko,  
od 1903r, do wojny w 1914r.  
W czasie wojny walczył w armii  
austriackiej na froncie włoskim,  
koto rzeki Isonca. Po wojnie  
gospodarował w Podzamczu  
w kieleckim z żoną i pięcior-  
giem dzieci.

staniem i we dworze była tzw. skrzynka pocztowa służąca do przekazywania rozkazów powstańcom. Było to bardzo niebezpieczne, gdyż często Kozacy wpadali do wsi, otaczali dwór i przeprowadzali rewizję. Znalezienie takich dokumentów, groziło wywiezieniem na Sybir i konfiskatą majątku. Nie zdarzyła się nigdy taka wpadka, bo gdy tylko we wsi pojawili się Kozacy, natychmiast dawano znać do dworu i dokumenty były ukrywane. Metody były różne, np. moją wówczas 9-letnią babkę, kładziono do łóżka, dokumenty do siennika, a wpadającym do pokoju Kozakom, mówiono, że dziecko ma tyfus, co działało odstraszająco.

Wracając do Wielkanocy 1901r. Zjazd w Nieciesławicach był liczny. Przyjechała też pani Rupniewska z 20-letnią córką Hedwige (Jadwisia), tak ją wówczas nazywano - bo babka z moją matką, zawsze rozmawiały po francusku. Jadwisia była to ładna panienska o błyszczących oczach, orzechowego koloru, zrobiła duże wrażenie na młodym poruczniku. Zwrócił się do pani Rupniewskiej z zapytaniem, czy pozwoli, aby złożył wizytę w Janowicach, na co

1881-1955 r. - Jadwiga z Rupniewskich, wyszła za mąż  
za Stanisława w 1903 r. (ta fotografia z córeczką  
Ewunią). Mieszkali w Lesku. W czasie wojny dostała  
od ciotki Bronikowskiej połowę majątku Januszkowice  
w kieleckiem i tam gospodarowała z dziećmi.  
Po wojnie razem z mężem  
kupili folwarczek Pod-  
zamcze koło Kielc.

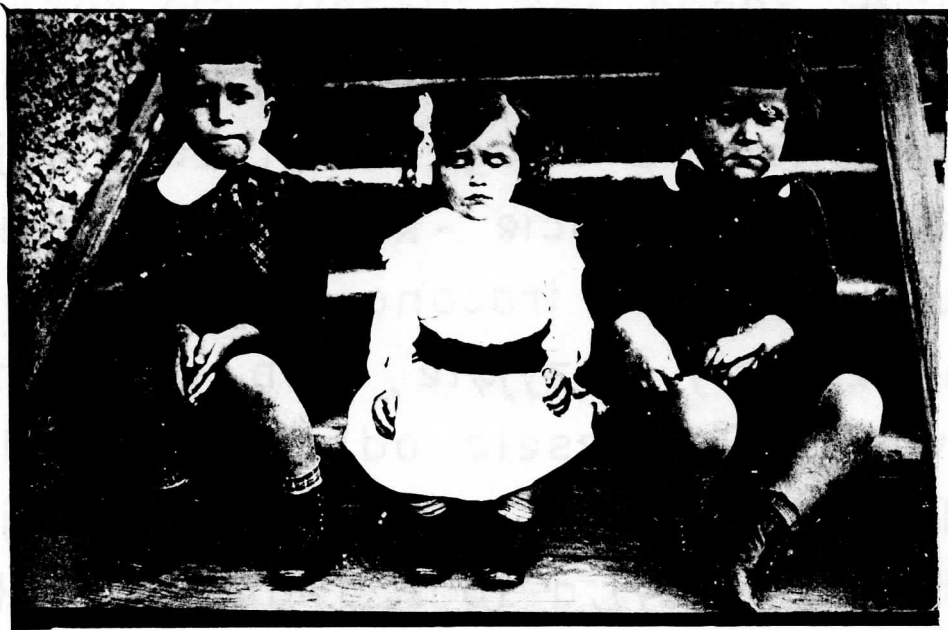


otrzymał zgodę. Tak zaczęły się konkury mojego ojca. Panience również przypadł do gustu przystojny oficer. Z uwagi na służbę wojskową w oddalonym Josefstadcie - konkury ograniczyły się do kilku wizyt. Nie tracono więc czasu i oświadczyny zostały przyjęte. Ślub wyznaczono na 24 czerwca 1903r. Wesele odbyło się w Janowicach, bardzo skromne, w gronie najbliższej rodziny (zaledwie 24 osoby), a to z uwagi na żałobę - babka Bronikowska i ojciec pana młodego zmarli w krótkim odstępie czasu, niewiele wcześniej.

Młodzi po ślubie wyjechali do Josefstadt, gdzie mój ojciec zaczął starania o zwolnienie ze służby wojskowej (spęsjonowanie - czyli przejście na emeryturę). Postanowił przejść do służby cywilnej w Galicji, do czego uprawniało go obywatelstwo austriackie, oraz kwalifikacje inżyniera budowy dróg i mostów, uzyskane na studiach Akademii Wojskowej w Wiedniu.

W niedługim czasie odbyło się pożegnanie z zawodem wojskowym i rodzice osiedli w Lisku (obecnie Lesko), gdzie ojciec objął posadę powiatowego inżyniera budowy dróg i mostów. O tę posadę dla ojca postarał się cioteczny brat





1912 r. - Stefan, Ewunia i Tadzik

1912 r. - Ewunia z piłką



1912 r. - Adaś i Ewunia



mojej matki - Ramułt, będący wówczas naczelnym inżynierem miasta Lwowa, projektantem wielu reprezentacyjnych budynków w tym mieście, m.in. rotundy dla „panoramy Racławickiej”, a również pełnił funkcję marszałka szlachty, właściciel Drewnika i Drewniczka w powiecie sanockiem.

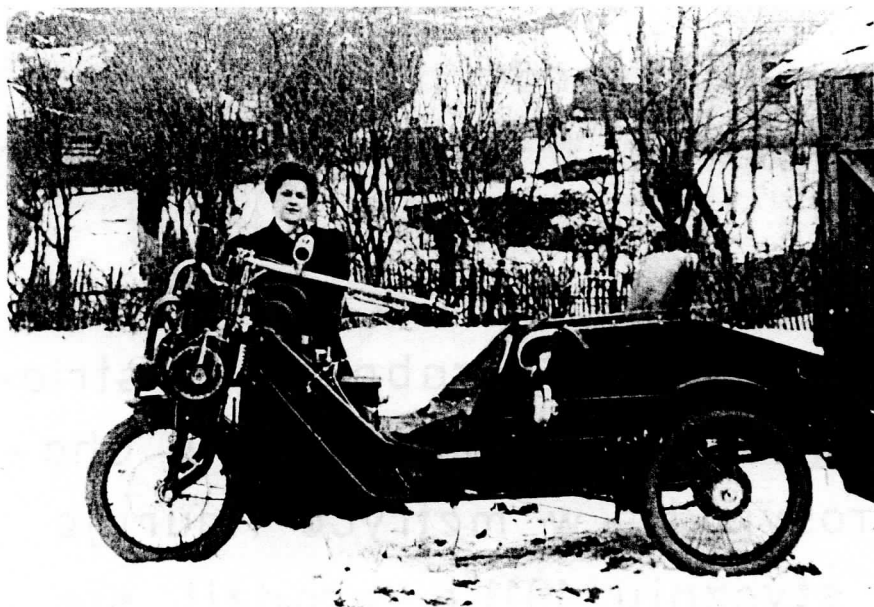
Dom, w którym rodzice zamieszkali, uchodził wówczas za najelegantszy w mieście, ale zajmowaliśmy tylko jego połowę, składającą się z salonu, jadalni, sypialni i pokoju dzieciennego, oraz kuchni z przyległościami.

W mieście z racji statusu powiatu było sporo inteligencji i rodzice nawiązali sporo znajomości, a nawet przyjaźni. Do nich należeli p.p. Pawlikiewiczowie (on pracował również w urzędzie powiatowym), p.p. Makowieccy, właściciele majątku pod Leskiem (było tam chyba 5 panien). Oddany dr Porajewski - kochał się chyba w mojej mamie. Leczył całą naszą dzieciarnię. Posiadał pierwszy w tamtej okolicy samochód, który wzbudzał strach wśród tamtejszych, prymitywnych ludzi. Pamiętam też p. Juścińskiego - był to starszy jowialny pan, który odznaczał się tym, że miał sumiaste wąsy, tak długie, że mógł je zawiązywać z tyłu głowy!

15 grudnia 1904 r. przyszedł na świat najstarszy mój brat - Stefan. W październiku 1906 r. drugi z rzędu - Tadek. Mnie przyszło ujrzeć świat 14 grudnia 1908 r. Jednak czy to z racji różnicy w kalendarzu między zaborem austriackim a rosyjskim (bo chrzczona byłam w Chóbrzanach - zabór rosyjski) - w metryce figuruje data 1.I.1909 r. W styczniu 1911 r. urodził się Adaś.

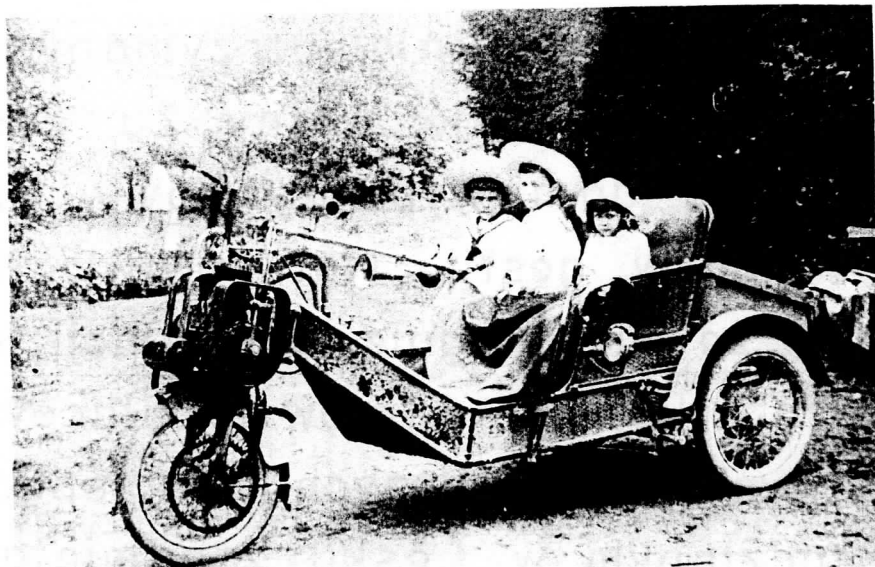
Pan Juściński właściciel pięknego majątku Olszanica, wybudował tam piękny pałac wyposażony w najnowocześniejsze wówczas urządzenia: elektryczność, wodociąg i.t.p. Kiedy w lipcu 1991 r. wybraliśmy się z moim synem Jasiem w objazd + tropami mojego życia - wstąpiliśmy do Olszanicy. Pięknie utrzymany pałac stoi, oszczędziły go obie wojny. Za czasów PRL służył jako dom wypoczynkowy UB-ecji, a obecnie jest w gestii Min. Sprawiedliwości. To gwarantuje, że nie ulegnie dewastacji, jak tyle pięknych, zabytkowych dworów i pałaców.

Z tych najmłodszych lat spędzonych w domu rodzinnym w Lesku, zapamiętałam wiele szczegółów. I tak: kucharka Lewicka gorącą



Pojazd w 1910r. - Stanisław  
nasz ojciec - kupił ten wów-  
czas nowoczesny pojazd  
nazywany „cykloneta”  
firmy „Puch” w Austrii.  
Przy nim stoi pani  
Jadwiga.

„Cycloneta” - pojazd z dziećmi Dobrzańskich:  
Tadzik, Stefan i Ewunia (lato 1912r.)



sympatią darzyła Adasia, który, gdy zaczął już mówić, nazywał ją „mama Licka”. Ja natomiast bardzo kochałam moją nianię i płakałam kiedy odeszła. Nie poszczęściło się jej. Postanowiła wyjechać do Ameryki, lecz statek, którym płynęła - zatonął.

Stefa i Tadzik mieli przyjaciela w osobie chłopaka stajennego - Iwasia.

Ojciec mój z racji funkcji inżyniera budowy dróg i mostów musiał wyjeżdżać w teren, a komunikacji tam nie było. Kupił więc konia, który służył również do jazdy dla przyjemności, zaprzęgany do bryczki, woził rodziców w odwiedziny poza Lesko. W zimie znów ciągnął sprzężone z sobą saneczki z rozbawionym towarzystwem. Jeszcze w podeszłym wieku moja mama z przyjemnością wspominała te kuligi.

W 1910 r. koń został zamieniony na cyklo-netę. Dziś już nikt nie widział takiego pojazdu, ani o nim nie słyszał. Na owe czasy był to nielada cud techniki, produkowany przez austriacką firmę samochodową „Puch”.

Obecnie jest rok 1992. Niestety na tym muszę zakończyć opis naszego rodu, gdyż z powodu choroby i po pobycie w szpitalu, nie jestem w stanie napisać więcej o moich najbliższych, to jest o rodzicach Stanisławie i Jadwidze z Rupniewskich Dobrzańskich, a także o moim rodzeństwie Stefanie, Tadeuszu i młodszych ode mnie Adamie i Irenie.

*W związku z tym załączam zdjęcia mojego rodzeństwa oraz mojego syna z opisami.*



## Stefan



1904-1977 r. - skończył maturę Kadetów we Lwowie, studia rolnicze w Cieszynie. Pracował w majątkach ziemiańskich. W 1939 r. walczył w bitwach koło Lwowa. Po wojnie pracował w dużych młynach państwowych, najpierw w Stargardzie, a potem niedalek w dużym państwowym gospodarstwie rolnym. Ożeniony z Aleksandrą z Stańkowskich, mają dwoje dzieci: Annę ur. w 1943, mąż Marek Szulc i syn Bolesław.

Oraz Michała ur. w 1950 r., żona Bożena Drozdowska, syn Łukasz i córka Anna.

### *Tadeusz*

1906 - 1943 r. - Ukończył studia rolnicze w Czernichowie koło Krakowa. Pracował w majątkach ziemiańskich w sandomierskiem. W czasie wojny w 1942 r. ożenił się z Anną z Kleczyńskich. Zamordowany przez Niemców w lipcu 1943 r. Tego też dnia urodził się jego synek Łukasz. Tuż po wojnie Anna z synem Łukaszem wyjechali do Ameryki. Łukasz po studiach ożenił się z Anią Bendarzewską, mieszkającą w Bakersfield w Kalifornii, mają troje dzieci: Larissę, Roberta i Ewę.



Ewa

Urodzona w 1909r. Maturę  
zdała u Niepokalanek  
w Szymanowie koło Warszawy.  
Pracowała kilka lat w Warsza-  
wie, następnie od 1935r. w Moś-  
cicach koło Tarnowa, była  
sekretarką dyrektora elektrowni.  
W 1942r. wróciła do Podzamcza  
do swojej matki i tam gospoda-  
rowała w folwarku. W 1948r.  
wyszła za mąż za Michała Jarzyckiego w Łodzi. Zamiesz-  
kali w jego miłym własnym domku z ogródkiem. Michał przed  
wojną pracował w Banku Łódzkim, potem w „Miastoprojekcie”  
aż do końca życia w 1980r. W 1951r. urodził się syn Jas.



## Adam

1911 - 1997r. - Gimnazjum skończył w Kielcach. W 1936r. ukończył Instytut Nauk Handlowo-Gospodarczych w Wilnie. Pracował w Pińsku na granicy z Rosją. Wraz z kolegami na początku wojny został wywieziony na Syberię. Adasiowi szczęśliwie udało się uciec i przyjechał do naszej Mamy do Podzarncza. Pracował w sandomierskiem we dworze ziemiańskim. Po wojnie pracował w Lublinie, a następnie w Kielcach, aż do końca swego życia. W roku 1950 ożenił się z Barbarą

z Lipskich, mają jedną córkę -  
- Iosię. Iosia wyszła za mąż  
za Artura Bygara, mają jed-  
nego syna Piotra.







### Irena

Urodzona w 1921r. W czasie wojny nie było gimnazjów. Irena wraz z grupą młodzieży uczyła się do matury. Tajne spotkania odbywały się we dworze w Janowicach w sandomierskiem. W 1944r. ukończyła szkołę pielęgniarzką w Warszawie. Brała czynny udział w powstaniu 1944r. Po wojnie skończyła studia medyczne w Poznaniu. Wyjechała do

Świętochtowic, gdzie pracowała w górnictwie jako lekarka. W 1957r. wyszła za mąż za inżyniera budownictwa Gerarda Federowicza. Mają dwoje dzieci: Joannę i mężem Jos'e Navarro i syna Krzysztofa (wielokrotny mistrz Polski na torach wyścigowych i trasach górskich) i żoną Haliną Marcy, mają syna Adama.



### *Jan*

*Urodzony w 1952 r - nasz syn Jan Nowina - Zarzycki.  
Urodził się w domu rodziców z miłym ogrodem. Po maturze  
ukończył uniwersytet i rok służył w wojsku. Potem kilka  
lat pracował w Warszawie i Łodzi, robił filmy, bo to Go  
zawsze najbardziej interesowało. W 1983 r. wyjechał do  
Kanady, tam pracuje i rabi filmy.*



Łódź 15 października 1997r.

Dzień, w którym wróciły wspomnienia.

W lecie 1913r. moje wujostwo - Rupniewscy gospodarowali w majątku Chońkowce, na Podolu na Ukrainie. Zaprosili nas na całe lato. Mama zabrata naszą czwórkę dzieci wraz z nianią - bo najmłodszy z rodzeństwa był Adaś - miał dopiero dwa lata i pojechaliśmy w długą podróż. Podróży nie pamiętam, natomiast pamiętam ogromne wrażenie, jakie zrobił na mnie piękny park i biały dwór z licznymi pokojami. Niedaleko dworu płynęła rzeczka zwana Ukrajec, a stamtąd dalej płynął Dniestr aż do Morza Czarnego.

Majątek był duży, z folwarkami. Często jeździliśmy bryczką z wujem przez pola, gdzie jego ludzie pracowali przy przenicy.

Przyjemnością dla moich dwóch braci było to, że dostali Kuca do jazdy, a dla mnie i Adasia kupili w Mochylewie wspaniałego psa Bernardyna. Niedaleko był dwór sąsiadów - państwa Zaleskich i tam często bawiliśmy się z ich dziećmi - naszymi rówieśnikami. Ja z przyjemnością kąpałam się w Dniestrze.

W sierpniu - niestety - trzeba było wracać do Leska, bo mój brat Stefan musiał iść pierwszy raz do szkoły. A niedługo - o czym nie mieliśmy pojęcia, miał się urodzić nasz mały braciszek - Władus. Wobec tego wujostwo, nie mając własnych dzieci, zaproponowali naszej Mamie, aby trójce młodszych dzieci z nianią zostawić w Chońkowcach na jakiś czas, a potem wujostwo odwiozą nas do Leska.

Mama ze Stefanem wyjechała, a my zostaliśmy. Tymczasem zaczęła się długa i ciężka zima, a my czekaliśmy z tęsknotą na naszych Rodziców.

Nadeszła wiosna 1914 r., Stefan chodził do szkoły, a mały braciszek się urodził. Dopiero w czerwcu Mama ze Stefanem i Władusiem przyjechali do Chońkowic.

Tymczasem w sierpniu 1914 r. zaczęła się wielka wojna od Rosji do Austrii. W naszej Polsce nieustannie toczyły się bitwy, wobec tego nie można było wyjechać do Leska, więc u wujostwa zostaliśmy cały rok. Dla naszej Mamy nie było żadnej wiadomości z Leska - tylko ktoś powiedział, że nasz Ojciec został rozstrzelany. Jako dzieci nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego co się dzieje. Pamiętam jak bardzo żartowałam się gdy mały braciśzek rozchorował się i zmarł. Nie rozumiałam też dlaczego nie można jechać do Tatusia. Dopiero po

latach Mama wyjaśniła nam, że mogli nas wywieźć na Syberię, ponieważ posiadaliśmy austriacki paszport. Wiedząc o tym nasz Wuj kilka razy wyjeżdżał aż do Odessy i w urzędach załatwiał wyjazd. W końcu września spakowaliśmy się, zabierając dużo jedzenia i pojechaliśmy do Odessy. Tam trzy dni mieszkaliśmy u znajomych Wuj, a Mama jeszcze załatwiała sprawy. Następnie na dworcu wsadzili nas do pociągu, był tam też żołnierz z karabinem i już nie wolno było otwierać drzwi wagonu. Jechaliśmy kilka dni przez Jassy, Budapeszt do Wiednia. Tam wysadzili nas na ogromnym dworcu, pamiętam zrobił na mnie wrażenie potworny hałas, tłumy ludzi, smród i brud. Mama posadziła nas w kątku dworca wraz z nianią, poleciła nam czekać, a ze Stefanem poszła do miasta szukać urzędu i dowiedzieć się o możliwości wyjazdu do Krakowa.

Tymczasem na dworcu jakaś starsza pani, okazała się opiekunką ludzi czekających tygodniami na wyjazd. Zwróciła uwagę na dzieci i powiedziała naszej niani - a mówiła po polsku, chociaż była Wiedenką - że jak przyjdzie Mama, to zabierze



*zdjęcie do paszportu*

nas wszystkich do swojego domu. To było wielkie szczęście, tam się wykąpaliliśmy, dostaliśmy jedzenie i spaliśmy pod ciepłą pierzynką. Byliśmy tam trzy dni i dobrze wypoczęliśmy.

Tymczasem nasza Mama w różnych urzędach rozmawiała, prosząc o wyjazd do Krakowa, ale odpowiadali, że trzeba czekać, może nawet kilka tygodni. W końcu trzeciego dnia, zabrała dzieci z nianią i w najważniejszym urzędzie weszła do biura oficera i oświadczyła: „ich habe vier Kinder, und kein Geld” (mam czworo dzieci i nie mam pieniędzy). Widocznie ta scena zrobiła duże wrażenie na oficerze, który natychmiast załatwił pozwolenie na wyjazd. Pozatym trzeba było nam zrobić fotografię do paszportu, która jest tu załączona.

Mając więc trochę czasu, Mama poszła z nami na spacer, aby pokazać nam Wiedeń - to piękne miasto. Pamiętam wrażenie jakie zrobiła na mnie Katedra św. Stefana. Następnie poszliśmy do parku, gdzie bawiły się dzieci. Moich braci interesowało tzw. „Riden Rak”, ogromne koło z wózekkami, w którym się siedziało i kręciło, to urządzenie było napędzane elektrycznością (podobne do diabelskiego młyn). Patrząc na nie byłam

przerazona.

Po trzech dniach wyjechaliśmy wreszcie z Wiednia do Krakowa. Tam mieszkaliśmy w hotelu, zajmowaliśmy dwa pokoje. Pamiętam, że hotel nazywał się „Polonia”. W tym czasie mieszkano tam wiele osób z naszej rodziny, więc trzeba było się z nimi zobaczyć, dowiedzieć co się teraz dzieje, a przede wszystkim, czy nasz Ojciec żyje i gdzie mieszka.

Pierwszą wizytę złożyliśmy naszej prababce Ewie Kościńskiej, a potem dalszej rodzinie. Największą radością była wiadomość, że Tatus' jest w Lesku. Mama zaraz wysłała wiadomość i po trzech dniach, pojechaliśmy pociągami do Łukawicy, a tam już czekał nas kochający Ojciec.

Ewa z Hubal Dobrzańskich - Zarycka